Nr. 226. We Lwowie Niedziela dnia 14. Sierpnia 1892. Rok XXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

o Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
płata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
zesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.

We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, Boulevard Raspail 105 bis et rue des Rennes 119.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Antagonizm niemiecko-pruski.

Lwów 13. sierpnia.

Stary kanclerz rzeszy niemieckiej skończył swoją podróż, podjętą w celach familijno-kuracyjnych i siedzi spokojnie w domu. Sfery urzędowe nad Spreą oddechają swobodnie. Ale opinja publiczna w szerokiem imperium niemieckiem jeszcze do równowagi nie doszła. Ruch, obudzony w niej w ciągu podróży księcia, był widocznie zbyt silny i potężny, aby fale jego rychło mogły się ułożyć do spokoju. Ruch to nader ciekawy, świadczący o nadzwyczajnej ewolucji, dokonywującej się w Niemczech, aby nad nim można było przejść do porządku dziennego. Nie czyni też tego prasa niemiecka i artykuły jej dowodzą, że jesteśmy świadkami przewrotu przekonań i zmiany zapatrywań.

Mamy na myśli antagonizm, wyrabiający się między Niemcami, zwłaszcza południowemi, a Prusami. Nie ma tu na razie mowy o jakichkolwiek prądach partykularystycznych. Przeciwnie. Ci, którzy najgłośniejsze wznoszą okrzyki na cześć byłego kanclerza, są zarazem najgorętszymi wyznawcami idei jedności niemieckiej i w księciu Bismarku czczą przedewszystkiem jednego z głównych tej jedności twórców. Ale ręka w rękę z temi dążeniami unitarnemi, idzie coraz wyraźniejszy antagonizm przeciw Prusom, dzierżącym i wyzyskującym niemiłosiernie swoją hegemonję. Głównym zaś tego antagonizmu przedstawicielem i najpotężniejszym jego krzewicielem stał się od niedawna mąż stanu, który Prusy do szczytu potęgi doprowadził, który tę hegemonję dla nich zdobył, który stworzył Niemcy pod egidą Prus.

„Jeżeli chcemy wytrwać w jedności, powinniśmy się trzymać polityki narodowej, a nie dynastycznej"—powiedział niedawno książę Bismark, a słowa jego znalazły gorący poklask u słuchaczy i donośnem odbiły się echem po całych Niemczech. Czy istotnie tylko z czystego patrjotyzmu niemieckiego, czy także z antagonizmu do Prus? Faktem jest, że agitacja, na której czele stoi dzisiaj były kanclerz, wielu liczy zwolenników w Niemczech, mianowicie po za obrębem Prus, przywiązanych gorąco do swojej dynastji. Państwa i państewka południowo niemieckie z dawien dawna spoglądają na Prusy z uczuciem zazdrości i niechęci. Dynastja zaś Hohenzollernów, krocząca z nieubłaganą konsekwencją i bezwzględnością do swojego celu, nigdy nie cieszyła się w tych krajach wielką sympatją. Po części też wbrew swej woli i zmuszone koniecznością, państwa południowo-niemieckie poddały się pod wcale nielekkie jarzmo Prus. Braterstwo broni i świetne zwycięstwa, odniesione nad dziedzicznym wrogiem, usunęły na czas jakiś nieporozumienia, dzielące Niemców od Prusaków. Po dokonaniu jednak dzieła jedności i przy braku zagadnień, mogących skupić uwagę całego narodu, wchodzą znów w swe prawa głębokie przeciwieństwa, stanowiące od wieków cechę charakterystyczną pojedyńczych szczepów Germanji.

Zasadniczy ów antagonizm spotęgowały jeszcze okoliczności poboczne. Nietylko Prusy, ale i Niemcy powitały z radością, z nadzieją lepszej przyszłości młodego cesarza. Dymisję męża stanu, który w ostatnich latach swych rządów tak dotkliwie dał się we znaki wszystkim warstwom ludności, powitał cały naród z uczuciem ulżenia. Ale cesarz Wilhelm II zawiódł pokładane w nim nadzieje. Rozpoczynał wszystko, a nie dokończył niczego, tłomacząc to przerzucanie się z jednej krańcowości w drugą zasadą: *Suprema lex voluntas regis*, wywołującą największą niechęć, mianowicie pośród południowych Niemców, przesiąkłych demokratyzmem.

Stopniowo więc cesarz zaczął tracić sympatję, która się zwraca obecnie w stronę przeciwną, ku najgroźniejszemu przeciwnikowi obecnego rządu. Z góry było można przewidzieć, że ks. Bismark prądy, nurtujące w narodzie, wyzyska dla własnych celów. A ponieważ nigdy nie kierował się zasadami, przedzierżgnął się z gorliwego obrońcy monarchizmu w wymownego trybuna ludu, z Prusaka w Niemca, gromadzącego około siebie żywioły, nieprzyjazne jego bliższej ojczyźnie.

Trudno przewidzieć ostateczne cele kampanji bismarkowskiej. Nie można przypuszczać na serjo, aby były kanclerz, słuchając jedynie głosu nienawiści, nosił się z myślą zniszczenia swego dzieła i postawienia w miejsce Hohenzollernów na czele Niemiec innej dynastji niemieckiej. Na dokonanie tak radykalnego przewrotu nie wystarczą siły ks. Bismarka. Dobrowolnie nie zrzekną się Prusy swej hegemonji w Niemczech, a siłą nikt ich nie zmusi do tego zrzeczenia. W każdym jednak razie do wzmocnienia państwa nie przyczyni się ten wzrastający z każdym dniem antagonizm pomiędzy Niemcami a Prusami, tem groźniejszy, że w osobie byłego kanclerza znalazł wodza zręcznego.

Agitacja księcia Bismarka, która tak gorący znajduje poklask, zwłaszcza u Niemców południowych, nie obali zapewne dynastji Hohenzollernów, ani nie zgniecie hegemonji Prus, będzie ona jednak zawsze ciekawem zagadnieniem dla psychologa politycznego, zwłaszcza po spostrzeżeniach, że naród niemiecki traktuje serjo praktykowane przez byłego kanclerza wysuwanie na pierwszy plan Niemiec, w przeciwieństwie do Prus i rządów parlamentarnych,—w przeciwieństwie do monarchicznych, kanclerza tego samego, który Niemcy poddał pod jarzmo Prus, a parlament traktował zawsze *en canaille*.

Patrjarchat wschodni.

Wiadomość, kolportowana od dłuższego czasu przez prasę, jakoby Leon XIII. zamierzał ustanowić osobny jeneralny patrjarchat dla Wschodu, wywołała naturalnym rzeczy porządkiem, żywe zainteresowanie na całym półwyspie bałkańskim. W kołach dobrze poinformowanych nie wiele przypisywano wagi do tej pogłoski, sprzecznej z faktycznym stanem rzeczy na mahometańskim Wschodzie. Twierdzenie, jakoby w ten sposób kurja rzymska zamierzyła dotknąć trójprzymierze, a w szczególności Austro-Węgry i Włochy, nie wytrzymywało krytyki, gdyż oprócz tych dwu państw i Francja wykonuje patronat duchowny na Wschodzie, a każde uszczuplenie praw dwu państw poprzednich, dotykałoby również przeciwnika trójprzymierza. Akcja w tym kierunku zdaje się, iż nie wyszła ze strony kurji rzymskiej, lecz od Porty. Od roku 1878 w Stambule panuje wielkie niedowierzanie wobec Europy. Utrata Cypru, Bosnji i Hercogowiny, Tunisu i Egiptu, zda się, wzbudziła w umysłach tureckich mężów stanu przekonanie, iż nienaruszalność państwa padyszacha nic należy do artykułów wiary polityki europejskiej. Dlatego też istnieje obecnie w Stambule tendencja wyrugowania wszelkich obcych wpływów z posiadłości tureckich. W szczególności zwrócono uwagę na przywileje Austro-Węgier, jako państwa opiekuńczego, które nie mieszczą się w właściwych kapitulacjach, lecz wyrobiły się w praktyce z biegiem czasu. I tak: Austro-Węgry wywierały dotychczas wpływ poważny przy obsadzaniu biskupstw katolickich dla Arnantów i Serbów, pod panowaniem tureckiem pozostających. Wybierano nawet — jak twierdzi belgradzki korespondet *Köln. Ztg.* — na biskupów ludzi, przysłanych z Austro-Węgier. W nowszych czasach Porta starała się ze swej strony zapobiedz jak najenergiczniej dotychczasowej praktyce. Z chwilą przeniesienia arcybiskupiej stolicy do Uekskűb i osadzenia na niej poddanego austrjackiego, Zarewa, intrygował rząd turecki jak najzawzięciej przeciw niemu. Doszło nawet do tego, iż Zarewa, który był człowiekiem bez skazy w całem tego słowa znaczeniu, obwinił miejscowy wali, iż za pomocą lornety z okiem swej rezydencji śledzi, co się dzieje w sąsiednim haremie!

Wkrótce potem przeniesiono Zarewa na stolicę biskupią do Lesiny, w Dalmacji, a w miejsce jego zdołała Porta przeprowadzić wybór Albańczyka, swego poddanego, Logorezziego na arcybiskupa w Uekskűb. Obecnie zmarł tenże a rząd turecki czyni zabiegi, by tak następca Logorezziego, jakoteż biskupi w Tirana, proponowani dotychczas zazwyczaj przez Austro-Węgry, byli poddanymi Porty. Nie jest przeto wykluczona możliwość, iż kursująca oddawna pogłoska o ustanowieniu jeneralnego patryarchatu wschodniego w Stambule, dotyczy właśnie owych, wyżej poszczególnionych tendencyj. Najbardziej zawiodą się w swych nadziejach ci, którzy w całej akcji chcą się dopatrzeć pewnych korzyści dla prawosławnego kościoła. Wogóle zdaje się, iż wartość polityki kościelnej rosyjskiej na Wschodzie bywa przeceniana.

Z tajnego archiwum.

Swoboda ogłasza cztery nowe dokumenty rosyjskie. Do dokumentów tych, pochodzących z tajnego archiwum rosyjskiego konsulatu w Ruszczuku, dołączone jest pismo Jacobsona, podpisane pseudonimem „Ruskij". W piśmie tem oświadcza Jacobson, iż ogłasza te dokumenta jako odpowiedź urzędowej prasie serbskiej, która zaprzeczała autentyczności ogłoszonym poprzednio aktom. Jacobson apeluje do sumienia metropolity Michała w nadziei, iż tenże nie zaprzeczy autentyczności nowych dokumentów.

Pierwszy dokument jest szyfrowanym telegramem szefa azjatyckiego departamentu do rosyjskiego jeneralnego konsula w Ruszczuku z 5. kwietnia 1884 r., a zawiera polecenie wypłacenia serbskiemu metropolicie Michałowi 10 tysięcy franków z rezerwowego funduszu konsulatu za podwójnym kwitem, który należy przesłać azjatyckiemu departamentowi. Dalej następuje tajna instrukcja azjatyckiego departamentu do wspomnianego konsulatu z 10. kwietnia 1884, w której wykazano, iż nieszczęśliwy ruch narodowy w Zajcarze i innych miastach serbskich, oraz nie przyjaźń króla Milana ku metropolicie Michałowi, zmusiły go do ucieczki do Bułgarji. Metropolita w tej instrukcji wskazany jest jako serbski przewódca partji, która się stara o przywrócenie rosyjskiego wpływu w Serbji i o wzbudzenie wśród narodu sympatyj dla oddanej Rosji dynastji Karadżordżewiczów. Pismo podnosi prześladowania, na jakie narażony jest metropolita ze strony władz serbskich i wspomina o przedstawieniach, zakomunikowanych bułgarskiemu rządowi przez gabinet serbski, co do pobytu metropolity w Bułgarji. Pismo to zaleca najgoręcej metropolitę opiece rosyjskiego ajenta w Bułgarji i dodaje, iż minister spraw zagranicznych, Giers, na poparty przez oberprokuratora św. synodu wniosek radcy stanu Jonina uchwalił, aby metropolicie ze względu na brak środków utrzymania, wypłacano roczną subwencję dziesięć tysięcy franków. Do pisma dołączony był czek, opiewający na 10 tysięcy franków, który miał służyć na pokrycie wpłaconej już metropolicie na podstawie telegramu z 5. kwietnia kwoty, pobranej tymczasowo z rezerwowego funduszu konsulatu.

Trzeci dokument jest również tajną instrukcją, a mianowicie z 4. maja 1884, w której szef azjatyckiego departamentu zawiadamia jeneralnego konsula w Ruszczuku, iż metropolita Michał za pośrednictwem jeneralnego prokuratora św. synodu prosił o pozwolenie na stały pobyt w Rosji. Po przedstawieniu powodów, które skłoniły metropolitę do tej prośby, oświadcza szef azjatyckiego departamentu, iż przesiedleniu się metropolity do Rosji nie stoi na przeszkodzie zasadnicza trudność, dołącza jednak do tego żądanie, aby metropolita poprzednio podał, w jakiej miejscowości zamierza zamieszkać i które osoby towarzyszyć mu będą. Dokument kończy się temi słowy: „Muszę dodać, iż dla nas z rozmaitych politycznych względów byłoby bardzo pożądanem, abyś się pan według możności starał odwieść metropolitę od zamiaru przesiedlenia się do Rosji."

Czwarty dokument z 12. maja 1884 jest odpowiedzią jeneralnego konsula w Ruszczuku, który zawiadamia szefa azjatyckiego departamentu, iż metropolita obstaje przy żądaniu przesiedlenia się do Rosji. Metropolita zamierza osiąść w serbskim klasztorze w Moskwie, a towarzyszyć mu będzie jeden archimandryta.

Korespondencje.

Londyn, 8. sierpnia.

(Z parlamentu. — Keir Hardie. — Daily Telegraph. — Statystyka policyjna. - Proces Bonapartego. Ze sfer operowych.)

Gdy ośmnastoletnia królowa Wiktorja wstępowała na tron, miał jakiś kabalista przepowiedzieć, że piętnaście parlamentów przeżyje. Przepowiednia taka była nieprawdopodobną i nie bywało podobnego przykładu za żadnych uprzednich rządów. A wszakże już otwarto przed dwoma dniami trzynasty pod jej berłem! Prawdopodobnie rozwiązany on będzie w roku przyszłym i otwarty czternasty. Że przepowiednia sprawdzenia jest bliską, zaprzeczyć nie można.

A zatem otwarty został ten parlament, który tryumfujący liberalni deputowani nazwali parlamentem pojednania. Co się z nim i w nim stanie, przepowiedzieć trudno, ale że będzie miał do rozstrzygnięcia najdonioślejsze, najtrudniejsze zagadnienia, to leży na dłoni. W skład parlamentu wchodzą obecnie żywioły nader różnorodne i burzliwe. Że ci nominalni sprzymierzeńcy przyszłego rządu niemałych przysporzą mu kłopotów, to pokazało już pierwsze posiedzenie. Dwie najwydatniejsze figury pomiędzy wybranymi socjalistami są to: słynny organizator zmów robotniczych: John Burns, i p. Keir Hardie. Pierwszy ma już wyrobione stanowisko i będąc poważnym, w błazeństwa się nie bawi. Inaczej p. Keir Hardie. Ten stawił się na pierwsze posiedzenie ubrany w kraciastą kurtkę i czerwone kokardy; przyjechał na wózku, na którym jego portret był wywieszony w transparencie, a orkiestra na innym wózku grała marsyljankę! Można sobie wyobrazić wrażenie i skandal takiego przybycia! Przy składaniu roty przysięgi wczoraj, dopiero na upomnienie speakera, zdjął z głowy kraciastą czapeczkę, jaką tu pospólstwo nosi. Gdy się wie, z jaką religijną czcią sędziwy Gladstone obserwuje tradycje, jak nieposzlakowany jest w swych formach wyrafinowanego gentlemana, łatwo się zrozumie, że między tym wodzem, a ogonem jego partji leży cała przepaść.

Gdyby p. Keir Hardie tylko takich głupich wybryków sobie pozwalał, nie potrzebaby brać go na serjo. Rzecz się ma jednak inaczej. Jest to osobistość potężna. Robotnik z kopalni, w 17. roku życia czytać się dopiero nauczył: dziś jest pierwszym z pisarzy socjalistycznych, rodzajem poety-apostoła-mowcy natchnionego. Wpływ jego na chłodnych Szkotów był ogromny; w Londynie obecnie stają za bożyszczem masy. Rozwija energję organizacyjną i okazuje się nieprzejednanym w swych żądaniach. Mimo to prasa nie tai oburzenia z powodu niestosownego postępku Hardi'ego, a *Daily Telegraph* tak mniej więcej charakteryzuje zachowanie się posła tego przy otwarciu parlamentu: „Izba nie jest składem węgli, ani warsztatem stolarskim. Jeżeli zatem p. Keir Hardie w niebieskiej kurtce i kamizelce, w żółtych spodniach, z flanelową koszulą bez kołnierzyka zjawił się w izbie niższej, to musiał wywołać bardzo przykre wrażenie, którego nie zatarła nawet jego szanowna czapka robotnicza. Srebrny łańcuszek do zegarka uzupełniał tę straszną dysharmonję estetyczną. Keir Hardie przybył we wtorek w małym wózku do izby. Przyjaciele jego bili mu oklaski, a trębacz, którego przywiózł z sobą, potęgował radość tłumu. Gdyby każdy poseł tak postępował, to izba niższa stałaby się rodzajem jarmarku. Jeżeli Keir Hardie potrzebuje trąby, to jakąż orkiestrę sprawić musiałby sobie Gladstone?! Jeżeli 620 posłów z akompanjamentem muzyki przybędzie do Westminsteru, jakiż piekielny hałas powstanie?! Nieznajomość przyjętych zwyczajów może skłonić posła jakiego, by nie zdjął z głowy kapelusza — czapek dotychczas w izbie niższej nie znano — ale nic nie uniewinnia spotwarzenia smaku dobrego dla osiągnięcia przelotnego rozgłosu. Keir Hardie myli się, jeżeli sądzi, że w nim nowa siła wyraz swój znajduje. Już przed nim istnieli posłowie-robotnicy, a nikt z nich nie pomyślał, by postawić własną osobę ponad kolegów parlamentarnych, lub poniżej nich. Gdyby przyjęto w zasadzie „symboliczny" ubior, gdzież w takim razie byłby koniec, a gdzie początek? Przedstawiciel rolnych robotników, Józef Arch, ukazał się w parlamencie w stroju zwyczajnego obywatela, nie uważając za potrzebne „symbolizować" robotnika rolnego. John Burns wie, że strój robotników, zatrudnionych przy budowie okrętów, sprawie jego nic nie pomoże. Fenwick nie nosi przy sobie łopaty i oskardu, by pokazać, że go górnicy posłem wybrali."

Sir Edward Bradford, szef policji londyńskiej, ogłosił sprawozdanie za rok ubiegły, w którem znajdujemy kilka ciekawych szczegółów: Po za obrębem City personal policyjny składa się z 16.038 ludzi, w liczbie tej znajduje się 31 superintendentów, 787 inspektorów, 1.637 sierżantów i 15.583 konstablów. Pensje wszystkich urzędników policyjnych wynoszą rocznie 31.003.250 fr. W roku ubiegłym zanotowano znacznie mniej pokuszeń na cudzą własność, niż w roku poprzedzającym, i straty, z tego powodu wynikłe nie przewyższały 250.000 fr. W powozach znaleziono w ciągu tegoż roku 27.230 przedmiotów, pozostawionych przez pasażerów, i 14.657 sztuk zwrócono prawym właścicielom, którzy za zwrot zapłacili 60.000 fr. Wiadomo, że wysokość opłat za rzeczy zgubione nie zależy w Anglji od wspaniałomyślności pasażera, lecz ściśle zastosowana jest do wartości, jaką właściciel przywiązuje do zgubionego przedmiotu. Pomiędzy przedmiotami zgubionemi, o które nikt się nie upomniał i które po upływie trzech miesięcy stają się własnością woźniców, znajdują się pudełka z biżuterjami, pugilaresy i portmonetki. Niektóre z nich zawierają sumy od 1.000 do 2.000 fr.

O wzroście i rozległości Londynu można powziąć niejakie wyobrażenie z ustępu w sprawozdaniu p. Bradforda, z którego dowiadujemy się, iż w roku bieżącym wybudowano w stolicy 12.105 nowych domów. Jeśli prawdziwem jest przysłowie: „Gdzie gmachy się wznoszą, tam wszystko się wznosi", to należy przypuszczać, iż interesa w Londynie są w stanie kwitnącym.

Ludwik Bonaparte wystąpił przed trybunał królowej z żądaniem unieważnienia małżeństwa, zawartego w dniu 30. maja 1888 r. na wyspie Man, z panią Rozalją Marlow, rozwiedzioną małżonką p. Megone. Z przebiegu tego procesu, nieukończonego jeszcze zresztą, jak wiele innych spraw toczonych w tutejszych sądach, nietrudno dojść do przekonania, że w królestwach zjednoczonej Brytanji nic nie ma mniej zjednoczonego od praw i że to, co jest legalne w Szkocji, uważane bywa za nielegalne w Anglji i odwrotnie. Syn naturalny księcia Lucjana Bonapartego stał

---

86)

MAŁŻEŃSTWO MIESZANE.

POWIEŚĆ

PRZEZ

WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Laura nie wdawała się wcale w dyskusję z bratem, którego trywialność znosiła z największem panowaniem nad sobą, a zapewniwszy matkę, że się nic z tego stać nie mogło, oświadczyła jednak, że zaraz jutro pojedzie do Bawarji. Odbywała co roku dalekie wojaże, między ludźmi umiała się obracać, było zatem oczywiście wskazanem, aby ona pojechała, a nie kto inny.

Propozycję tę przyjęto z powszechną wdzięcznością. Laura zajęła się pakowaniem, mężczyźni grali dalej preferansa, a pani majorowa, wcale nie uspokojona, poszła się krzątać około wieczerzy, którą zastawiono w lipowej alei. Tu spotkała niebawem Kornela i Oszmiańskiego, wracających od gospodarstwa i zaraz przemówiła:

— Wiesz, co się stało, Kornelu?

— Wiem; złodzieje ukradli tej nocy we wsi parę koni.

— Klementyna chora.

— Albo co? Skąd to mama wie?

— Przyszedł w tej chwili telegram do ojca i Laura zaraz jutro jedzie do Bawarji.

— Ernest telegrafował, że Klimunia jest na serjo chorą?

— To właśnie najdziwniejsze, że nie Ernest jest na telegramie podpisany, tylko jakiś baron Schmalholden.

— Nie Ernest podpisany? Tego wcale nie rozumiem.

— I ten baron prosi, aby ktoś stąd tam zaraz pojechał. Muszę ci się przyznać, że jestem bardzo niespokojna.

— Muszę ten telegram zobaczyć; idę do ojca. Chodź ze mną Kaziu!

To rzekłszy Kornel, poszedł wprost do kancelarji, wraz z Kazimierzem. Pan major pokazał im telegram, który odczytali po kilka razy, usiłując daremnie doczytać się czegoś więcej nadto, że jakiś obcy człowiek donosi o niebezpiecznej chorobie Klementyny i że prosi o natychmiastowy przyjazd którego z jej krewnych.

Kazimierz przerwał milczenie zapytaniem:

— Pani Laura wybiera się jutro z odjazdem do Bawarji?

— Tak jest — odparł major — poczciwa Laura ofiarowała się sama i przyjąłem jej propozycję, bo wiem, że dla niej podróż z żadną przykrością nie jest połączoną. Ale mnie się zdaje, że to nie wystarcza. Laura po swojemu zna świat i ludzi, ale świata nie rozumie; ona się głównie przyczyniła do tego małżeństwa i jest pyszną ze swojego dzieła; zapatruje się na sprawy optymistycznie i chce w tem wszystkiem tylko widzieć ciężką chorobę Klementyny. Ja się na to inaczej zapatruję i mniemam, że choroba nie jest tak bardzo ciężką; coś innego tam zaszło, coś bardzo złego. Mięszane małżeństwo swoje przyniosło owoce; Klimunia niedoświadczona; to jeszcze dziecko; a pojechała pomiędzy obcych ludzi, których wyobrażenia są wprost przeciwne tym, w których wyrosła. Ci ludzie niechętnie patrzali na to, co mniemali być mezaliansem ich brata i byli dla Klimuni nieżyczliwymi; że jest ładna, więc zrazu poradziła sobie; ale korzystne wrażenie ładnej twarzyczki mija prędko, a niewieście wdzięki stają się łatwo niebezpieczeństwem; dają pole do obmowy. Lękam się zatem, że tam zaszło coś bardzo niedobrego. Laura sobie sama nie poradzi; ona rzeczy nawet nie rozpozna, po słuszności nie osądzi; będzie oszołomioną bogactwem Niemców; trzeba tam koniecznie mężczyzny. Ja niestety jestem chory; jeszcze na wiosnę byłbym sam pojechał; teraz jechać nie mogę; zatem ty pojedziesz, Kornelu. Rozpatrzysz się prędzej od Laury, a skoro się rozpatrzysz, donieś mi o wszystkiem, obszernie, listownie. Bo widzisz ten niepokój i ta niepewność cięży na mnie srodze. Laura przyda ci się tam przy chorej, ale ty możesz poradzić, o ile się złemu da zaradzić. Jutro pojedziesz wraz z Laurą, ale jeszcze przed odjazdem musze pomówić z tobą.

Ksiądz Ozorowicz odszedł do plebanji zaraz po wieczerzy, a panowie Orzełkiewicz i Oszmiański wynieśli się także w swoją stronę. Komornik był bardzo ciekaw, co się stać mogło i już tego wieczora rozpowiadał swoje domysły, w kasynie miasteczka, w którem zamieszkał. Kazimierz Oszmiański odjechał do domu w ciężkiej zadumie; uczucia kłóciły się dziwnie w jego piersi i nie mógł sobie dać z niemi radę.

Myślał sobie. „Stało się to, czegom się spodziewał, com przewidywał na pewne, com przepowiadał. Wiedziałem już pierwej, że jest nieszczęśliwą, że Ernesta nie kocha, że on jest dla niej zupełnie obcym. Teraz zachorowała nagle, i to może tylko znaczyć, że się rozerwał ten węzeł, który mógł jedynie spoić to małżeństwo. Ono się rozejdzie, ono może już się rozeszło; burza jakaś tam wybuchła zagranicą i nienaturalny związek rozpadł się od pierwszego gromu; tak się stać musiało, tak się stać powinno było; i dobrze, że Klimunia już nie będzie przykutą do tego Niemca, jak żywy do trupa...

Czy się dobrze stało? Jakież prawo mam to mówić? Jakiż powód mam do uciechy? Jestem zbrodniarzem kiedy się tem raduję. Powinienem pragnąć z całej duszy, aby była szczęśliwą w małżeństwie nieodwołalnem; powinienem o to błagać Wszechmoc Boską. Ale jakżeżby brzmiała taka modlitwa? Czyby nie była poprostu bluźnierstwem? Musiał bym się modlić, mowiąc: Boże, zepsuj śliczne dzieło, które wyszło z rąk Twoich; z duszy szlachetnej zrób duszę pospolitą! niech się ta kobieta pozbędzie wiary w Ciebie i w sprawiedliwość Twoją, niech się stanie pospolitą sługą przemocy, niechaj się stanie podobną do tych, którzy bluźnią Imieniu Twojemu, ile razy je wymawiają, przypisując Twojej mądrości każde zwycięstwo przemocy i obłudy! Taka modlitwa nie może stanąć na uściech moich, dla takiego życzenia niema miejsca w mojej duszy.

I czegoż mam się spodziewać dla siebie i dla niej? Ona się nie upodli na podobieństwo tych, którzy nie ujrzeli nigdy prawdy, nie słyszeli o niej i są przeto mniej, winni kłaniając się nikczemnym bałwanom. Wie co dobre, więc złego nie przyjmie, i najmniej będzie nieszczęśliwą, jeśli przestanie żyć z mężem, którego nie przerobi, i z niemiecką rodziną, która jej nie zrozumie nigdy. Ale cóż to będzie za dola? Samotność okropna, bezpocieszna. Odtrącona od męża, będzie jednak związaną; jeśli się w niej serce odezwie, nie będzie się do tego mogła przyznać sama przed sobą. Będzie zakonnicą wśród świata, bez pociech klasztornych. I ja będę ją ubóstwiał, i nie będzie mi wolno tego zdradzić. Jako człowiek uczciwy, powinienem jej unikać, aby nie powiększyć jej katuszy.

Tak rozmyślając, i śmiertelnie smutny, jechał Kazimierz do Czehryniec.

Tymczasem w Rojach rozmawiał major na osobności z Kornelem i mówił jemu, jakie miał obawy.

Rzekł: — Ta głupia Laura nosiła się z królem bawarskim, jak kwoka z jajem, i wszystkim się chwaliła, że Klimunia podobała się temu młodzieńcowi. Słychać o nim, że przystojny i marzyciel, więc mnie to od razu zaniepokoiło, a zaniepokoiła mnie gorzej ta wizyta króla do Hohenschwangau, i wyraźne królewskie życzenie, aby Ernestowie przyjechali na jego przywitanie. Rzeczą było oczywistą, że król chciał tylko oglądać moją córkę, a u takich panów igraszka z poddanką jest rzeczą zupełnie dozwoloną i w niczem nie obciążającą ich sumienia. Byłem tedy w najwyższym stopniu niespokojny. Przestrzegałem dziecko przed jej odjazdem, ale na co się przydadzą ludzkie przestrogi, kiedy się licho wmięsza do sprawy? Nie myślę, aby się Klimunia była zapomniała, ale ten król mógł się łatwo podobać kobiecie, niekochającej męża, mogły powstać złe pozory sceny zazdrości i nieszczęścia, których się z daleka wyraźnie domyślać nie mogę, nie znając tamtejszego otoczenia. Jedź przestrzeżony, a wtedy potrafisz jak najlepiej poradzić. Ja i tak już nie długo będę żył, a ty musisz wejść w obowiązki głowy rodziny, bo Eustachy tego nie potrafi.

Laura i Kornel wyjechali nazajutrz rano końmi do Lwowa, a stamtąd dalej koleją na Wiedeń do Hohenschwangau. Laura przybrała ton protekcjonalny wobec brata, który pierwszy raz tylko w życiu był we Wiedniu i nigdy dalej nie zajechał; pokazując mu przez okno kwitnące niemieckie wsie, prawiła mu kazania o wyższości niemieckiej cywilizacji i o tem, jak

się potomkiem prawym przez małżeństwo tego ostatniego zawarte, jak utrzymują, z zachowaniem obowiązujących praw francuskich. Obecnie Ludwik Bonaparte, tytułujący się ks. Ludwikiem Lucjanem, dał się uwieść kobiecie, której opinja nie należy bynajmniej do najlepszych. Jej pierwszy mąż p. Megone, żądał już raz poprzednio rozwodu lecz przegrał sprawę, ponieważ dowiedziono, iż niejaki p. M. O. Hagan za pomocą pieniędzy przeprowadził z mężem dobrowolną ugodę co do żony. Ks. Ludwik Bonaparte został więc następcą p. Hagana w sercu pani Megone. Mąż rozpoczął wtedy po raz drugi proces rozwodowy i... znów przegrał, ale sąd skazał go na zapłacenie kosztów sądowych, które wspaniałomyślnie zapłacił za niego książę Bonaparte. Widocznie książę wziął gorąco do serca sprawę pana Megone, bo poradził mu, żeby proces rozwodowy przeniósł do Edymburga w Szkocji. Sądy tamtejsze okazały się istotnie przychylniejsze dla p. Megone, niż trybunał królowej w Londynie i dały mu rozwód.

P. Megone zaraz po uzyskaniu wyroku, ożenił się powtórnie, a książę Bonaparte zaślubił jednocześnie panią Megone. Czy małżeństwo p. Megone było szczęśliwe, o tem nie wiemy, natomiast dla nikogo nie było tajemnicą, że pożycie księcia Bonapartego z panią Megone wiele pozostawiało do życzenia. Książę postanowił niedawno zawrzeć powtórne małżeństwo i chcąc uniknąć zarzutu bigamji, dowodzi obecnie, iż rozwód teraźniejszej jego żony z p. Megone, ogłoszony w Szkocji, nie jest ważny w Anglji. Sędzia, referujący sprawę, utrzymywał, iż małżonkowie Megone, jako zamieszkali w Anglji, nie powinni byli być sądzeni przez sądy szkockie, którym podlegać mogą tylko stali mieszkańcy, tymczasem p. Megone, który zaledwie jedną noc w życiu spędził w Glasgowie, w żaden sposób do nich zaliczać się nie może. Zresztą prawo szkockie wzbrania zawierania ponownych małżeństw małżonkom rozwiedzionym z osobami, z któremi łączyły ich stosunki nielegalne, więc z tego powodu małżeństwo ks. Bonapartego uznane być powinno za nieważne.

Adwokat pani Bonaparte obstawał za ważnością jej rozwodu z p. Megone. Przyznawał wprawdzie, iż powyżej przytoczone dowody wystarczają do unieważnienia małżeństwa, zwraca jednak uwagę trybunału na postępowanie księcia Bonapartego, które istotnie w nienajlepszem przedstawia się świetle, on bowiem poradził p. Megone wystąpić ze sprawą rozwodową przed sądy szkockie i on stara się obecnie o unieważnienie małżeństwa z tego powodu. Trybunał królowej wydał wyrok unieważniający małżeństwo księcia Bonapartego, a zarazem rozwód z p. Megone, uzyskany w sądach szkockich. Księcia za postępowanie w całej tej sprawie skazano na zapłacenie kosztów sądowych.

Co pocznie teraz biedny p. Megone, który nagle stał się winnym bigamji ze swą drugą żoną? To pytanie zaciekawia obecnie Londyńczyków, tak, jak bawił ich poprzednio przebieg tej sprawy, która z racji zatargu pomiędzy sądami jednego państwa, nabrała operetkowego zakroju.

Bawiący obecnie w Londynie impresarjo Abbey, ukończył już kompletowanie personalu artystów na sezon operowy, rozpoczynający się w dniu 21. listopada w Nowym Jorku. Za oceanem w teatrze Metropolitan spotkają się najsławniejsi tegocześni śpiewacy i śpiewaczki. Na liście osób, zaangażowanych do Nowego Jorku, znajdujemy nazwiska następujące: soprany, panie: Calvé, Nordica, Eames, Fierensi, Reid Kinslay i Bauermajster; kontralty, panie: Scalchi i Guercia; tenorzy: Jan Reszke, Montariol, Rialdini, Corsi i Vigular; barytoni; Lassale, Edmondi, Carbone i Martapoura; basy: Edward Reszke, Abramow, Viviani, Vaschetti i Tanzini. Dodajmy do tego kompletu panią Melba i Van Dycka, którzy prawdopodobnie podpiszą w tych dniach kontrakt z Abbeyem, a okaże się, iż drugi impresarjo p. Markus Meyer, mając nawet Adelinę Patti i Nicolliniego, będzie miał tej zimy w Nowym Jorku trudny orzech do zgryzienia. Przedstawienia operowe w Covent-Garden skończyły się i rzesza sławnych artystów rozjechała się w różne strony świata. Wielu z nich zjedzie się za kilka tygodni w Nowym Jorku.

25 lat Rosji w Polsce (1863—1888).

XI.

Pozostaje nam do streszczenia jeszcze jeden, ostatni rozdział rozprawy, omawiający rządy Aleksandra III.

Jeżeli gwałtowna śmierć cara Aleksandra II. dla Rosji nie przyniosła takich skutków politycznych, jakich się po niej spodziewali jej sprawcy, to Polsce pod panowaniem rosyjskiem przyniosła gorsze jeszcze od poprzednich warunki bytu. Następca Aleksandra II. jest doskonalszym, wyłączniejszym, bezwzględniejszym od ojca swego Rosjaninem. Nic go nic obchodzi ludzkość, nic jej najważniejsze sprawy, jeżeli nie dotykają Rosji; ale za to Rosja obchodzi go z tak bezwzględnego, tak rdzennie rosyjskiego stanowiska, na jakiem od czasów Piotra nie stał jeszcze żaden z monarchów rosyjskich.

Na Polskę panowanie dzisiejsze wydało wyrok zupełnej zagłady. W poprzednich rozdziałach ukazano już wszystkie środki prawodawcze: rosyjską szkołę, rosyjski sąd i urząd, rosyjską kolej, rosyjski wygląd kraju; wygnanie języka polskiego ze wszystkich publicznych zakresów życia; ujarzmienie kościoła narodowego i systematyczna praca nad jego rozkładem; spętanie myśli polskiej w druku i słowie, zabijające całkiem życie umysłowe, ogólnie ludzkie, po zupełnem już stłumieniu polskiego; odjęcie społeczeństwu polskiemu wszelkiej swobody ruchu, nawet w zakresie czysto-ekonomicznym, zubożanie go coraz większe i rozbijanie wewnętrznej jego budowy — dla zburzenia samej narodowości. Samowola policyjna rządów absolutnych w Polsce dopiero występuje w całej grozie i ohydzie.

Wszystkie te „środki prawodawcze" za panowania nowego cara, nietylko że nie złagodniały, ale owszem wystąpiły potężniej jeszcze, niż poprzód, zarówno, jak w samej Rosji wzrósł i spotężniał absolutyzm.

Rosja dzisiejsza, właściwa, na rdzennych swych ziemiach, jest już dziś niepodobną do Rosji Aleksandra II., która przecież nie była krainą wolności i porządku. Instytucje ziemskie z roku 1864 przez prawo z 24. lipca (st. st.) 1889 r. wywrócone, samorząd, sprowadzony do granic własnego włódarstwa; naczelnicy ziemscy nawet bez censusu koniecznego wykształcenia, ale za to wypróbowani w wierności dla tronu, wyposażeni w atrybucje dawnych ziemstw; kary cielesne przywrócone i zastosowane względem całych wiosek, jak w gubernji czernichowskiej w końcu r. 1890; sądy włoczone w jarzmo polityki i obsadzone przez ludzi patentowanych przekonań politycznych; sprawiedliwość wojskowa, więc niesprawiedliwa, dla wszystkich wypadków, mających w sobie choćby cień przestępstwa politycznego; wyroki, wydawane w lochach fortecznych, wykonywane na szubienicach tajemnych, lub w falach morza, oblewającego więzienia; typem najdoskonalszym władzy, wszystkie obszary życia, wszystkie wydziały rządu przenikającej, policja; pop i żandarm, wzajemnie się podpierający i szpiegujący też wzajemnie, postawieni jako dwa przednie, szlachetne organa caratu, rozprowadzające jego krew żywą po całym organizmie Rosji; szkoły, zamienione w instytucje poprawcze, uniwersytety, przestrzegające prawomyślności więcej, aniżeli nauki; dziennikarstwo, śpiewające tylko na nutę rządową, „narodniczeską" i lżyzgające Europie w oczy; światło z Zachodu, gaszone na granicach państwa przez konfiskowanie książek, nawet najpoważniej naukowych, ale nie zgadzających się z zasadami caratu i prawosławia — taką jest dzisiejsza Rosja Aleksandra III. Nie ma dziś narodu rosyjskiego: są tylko poddani, a nad poddanymi cesarz. Naród występuje tylko tam, gdzie jest jeszcze coś do zagrabienia lub pożarcia. Umysły czystsze, szerzej patrzące, samodzielniejsze, godność ludzką i własne prawo do życia odczuwające, jeśli nie błądzą po strasznych podziemiach nihilizmu, ukrywają się trwożnie pod poziomem życia ogólnego.

Ponurą tą a dosadną charakterystyką rządów cara Aleksandra III. kończymy streszczenie rozprawy „Dwadzieściapięć lat Rosji w Polsce". Raz jeszcze przy końcu zaznaczyć winniśmy, że streszczenie, podane przez nas, jest jedynie krótkim i treściwym wyciągiem. Brak miejsca, całkiem zresztą naturalny w piśmie codziennem, nie pozwolił nam powtarzać tego mnóstwa ciekawych nader szczegółów i zajmujących faktów, nagromadzonych w rozprawie, nie pozwolił nam wdawać się w obszerne wywody i wnioski, do jakich dochodzą jej autorowie.

Szczerze też radzimy każdemu zaznajomić się w całości z tym niezwykłej doniosłości przyczynkiem do historjografji naszej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 14. sierpnia.

Popisowe strzelanie p. Jana Smutnego na strzelnicy miejskiej.

Teatr letni: po raz drugi „Nasze pieszczotki," krotochwila w 5 aktach Gandillota. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wiecz.

Poniedziałek 15. sierpnia.

Teatr letni: „Dom warjatów", komedja w 3 aktach Laufsa. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Wtorek 16. sierpnia.

Koncert muzyki wojskowej 80. pp. w ogrodzie miejskim o godz. 6. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dyrektor kolei państwowych p. Kolosvary, powrócił do Krakowa z urlopu i objął urzędowanie. — Prof. Milewski przyjmowany był i goszczony przez grono uczonych angielskich w hotelu uniwersyteckim w Oksfordzie. — Minister wyznań i oświaty dr. Gautsch po kilkudniowym pobycie w Grussbach, powrócił do Wiednia.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Stanisława Aleks. Ginwiłła Piotrowskiego, porucznika żandarmerji, z panną Jadwigą Leliwa Juchnowiczówną, córką Jana i Anieli z Dudorów, odbędzie się d. 21. bm. w kościele parafialnym w Czerniłowie.

Dnia 26. lipca odbył się w Nowem mieście, w gubernji płockiej, ślub panny Marji Piwkowskiej, córki Franciszka i Honoraty z Petrokońskich, właścicieli dóbr w Modzelu, z dr. Antonim Kaliną, prof uniwersytetu lwowskiego, członkiem krak. Akademji umiejętności.

Nekrologja. Antoni Niedźwiecki, Sybirak, zmarł w Krakowie w 62 roku życia. — Ks. Józef Budziński, proboszcz z Kowalówki (pow. Buczackiego), zmarł d. 10. bm. w 70 roku życia. — Władysław Stroupeznicky, czeski dramaturg i pisarz, zmarł onegdaj w Pradze, przeżywszy lat 42. — W Belgradzie zmarł Sulejman pasza, który był pewien czas naczelnym wodzem w wojnie z Rosją. — Zofja Kossakiewiczowa, żona kasjera kasy oszczędności w Dolinie, przeżywszy lat 23, zmarła w Dolinie. — Olga Nowakowa z domu Langner Sedlaczek de Grauthal, żona kapitana, zmarła w 29 r. życia w Turynce.

Kalendarz. Niedziela (14.): Euzebiusza. Wschód słońca o godzinie 5., zachód o godzinie 7. minut 6.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Przygotowania na przyjęcie cesarza. Komisja dla sprawienia odznak, postanowiła zakupić u złotnika Jerzyny łańcuch złoty dla prezydenta i dwa mniejsze dla wiceprezydenta i pierwszego delegata, oraz 97 odznak dla radnych miejskich. Łańcuchy te zrobione będą w stylu *roccoco*. Na piersi przypadnie pięknie emaljowany herb miasta Lwowa, na wzór ofiarowanego przez cesarza Józefa II.

Jednoroczni ochotnicy. Ministerstwo wojny postanowiło, że ochotnicy, którzy odbywają służbę przy oddziałach administracyjnych (*Verwaltungs- und Verpflegsbranche*) nie mogą być mianowani podoficerami i że ochotnicy, którzy prawdopodobnie zdadzą egzamin oficerski, mogą w ciągu roku być mianowani „Zugsführer'ami".

Program III. zjazdu techników polskich we Lwowie w dniach 10, 11. i 12. września 1892. Dnia 9. września (piątek) o godzinie 8 wieczór zebranie towarzyskie w lokalnościach kasyna miejskiego. Dnia 10. września (sobota) przedpołudniem pierwsze posiedzenie plenarne w auli szkoły politechnicznej, początek o godzinie 9 rano: 1. otwarcie zjazdu; 2. wybór prezesa, 4 zastępców i 4 sekretarzy; 3. odczytanie protokołu 2. zjazdu techników polskich z r. 1886; 4. powitanie zjazdu przez prezesa wystawy przemysłu budowlanego i zaproszenie do zwiedzenia wystawy. Zwiedzanie wystawy przemysłu budowlanego. Wspólny objad w Ogrodzie miejskim. Popołudniu odczyt inż. Józefa Łabieńskiego „O potrzebie utworzenia zbiorów materjałów budowlanych, znajdujących się w ziemiach polskich", o godz. 5 w sali ratuszowej. Dnia 11. września (niedziela) przedpołudniem): 1. dalsze zwiedzanie wystawy od godziny 9—11 rano; 2. zwiedzanie znaczniejszych budynków. Popołudniu (o godzinie 5) wspólna wycieczka na kopiec „Unji Lubelskiej" i podwieczorek na Wysokim zamku. Dnia 12. września (poniedziałek) przedpołudniem drugie posiedzenie plenarne w auli szkoły politechnicznej, początek o godzinie 9 rano: 1. odczyt architekta Winc. Wdowiszewskiego: „Z historji budownictwa w Polsce"; 2. wnioski członków zjazdu; 3. zamknięcie zjazdu. Popołudniu o godzinie 8 wieczór bankiet pożegnalny w sali Towarzystwa strzeleckiego.

NB. Wszelkich informacyj, dotyczących zjazdu, udziela biuro Towarzystwa politechnicznego (Rynek l. 30.). Karta udziałowa kosztuje 2 zł., karta na bankiet 4 zł.

Kolonja wakacyjna dziewcząt w Morszynie odegrała w d. 6. bm. kilka komedyjek p. t. „Pioteczki", „Jedwabna sukienka", „Kajet Adamka"; grano znakomicie. Potem był żywy obraz przy oświetleniu bengalskiem, przedstawiający cztery pory roku. Na zakończenie śpiewano prześlicznie pieśni. Przedstawienie wypadło ku zupełnemu zadowoleniu tamtejszych gości kąpielowych i z okolic Stryja. Wszystko to zawdzięczyć należy kierowniczkom nauczycielkom pp. Seelig i Łukowskiej.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Ponikowica mała, w pow. brodzkim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowanie i przeniesienie. Namiestnik zamianował weterynarza powiatowego Józefa Langhausa koncepistą weterynaryjnym przy namiestnictwie i przeniósł weterynarza powiatowego Aleksandra Gottlieba z Drohobycza do Białej.

Towarzystwo wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej odbyło dnia 12. b. m. o godzinie 9. wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie, pod przewodnictwem pana Juljana Schayera. Tenże zagajając zgromadzenie, przedstawił zebranym substytuta notarjalnego p. Rastawieckiego, wozwał sekretarza pana Gardolińskiego do odczytania protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, który też bez zmiany przyjęto. Następnie zabrał głos senior p. Jakl. a wyłuszczywszy, iż do ostatecznego załatwienia zakupna realności przy ulicy Czarneckiego pod l. 1, od hrabiny Skarbkowej potrzeba uchwały wobec notarjusza, postawił imieniem wydziału stosowne wnioski, które jednogłośnie przez walne zgromadzenie przyjęte zostały.

W sprawie wypadku w szpitalu powszechnym dowiadujemy się, że stał on się w sposób następujący. Chorzy na ospę umieszczani bywają w osobnym pawilonie, wynajętym od szpitaliku św. Zofji. Nie ma tam odźwiernego, tylko dozorca, który zmęczony długiem czuwaniem, zasnął. Skorzystał z tego ów chory na ospę (nie czarną — ale zwykłą), wyciągnął klucz i opuścił pawilon. Rzecz to w każdym razie zła — ma jednak to dobre następstwo, że skutkiem tego wzmocniono nadzór nad szpitalem zakaźnych, a przedewszystkiem zaopatrzono okna w kraty, których dotychczas z powodu kwestji kosztów nie było.

Oburzające! Przedłożono nam dnia dzisiejszego pudełko z zapałek, sprzedawanych przez ruską Narodną Torhowlę w powiecie rohatyńskim. Na etykiecie wydrukowano w środku po rosyjsku „Carskaja hymna" Boże Caria chrani... Po bokach tego hymnu widnieje z jednej strony portret z podpisem Iwan Sergiewycz Aksakow! — po drugiej stronie wizerunki carskich siepaków z podpisem „ymperat russkaja armia." Zapałki nadto wszystko pochodzą z czeskiej fabryki. To chyba oburzające! Wobec tego uważamy, że jest obowiązkiem każdego Polaka i prawego Rusina, dać tym wielbicielom carskiego knuta dosadnie do poznania, że podobne lekceważenie uczuć narodowych nie uchodzi bezkarnie.

W korpusie galic. straży skarbowej będzie wkrótce około 20 posad do obsadzenia.

Wyścigi konne w Jarosławiu urządza w dniu 14. b. m. korpus oficerski 11. pułku ułanów. Program obejmuje sześć biegów, do których zgłoszono poważną liczbę bardzo dobrze renomowanych biegunów. Nadto odbędą się popisy koni oficerskich w skakaniu i braniu przeszkód.

(*m.*) **Fabrykantki aniołków.** Przed trybunałem wyrokującym stawały w tych dniach cztery „damy" zamarstynowskie, trudniące się wyprawianiem cudzych dzieci na łono Abrahama. Oto ich nazwiska: Elżbieta Wychor, licząca lat 30, zamężna; Marja Drozd, lat 24, zamężna; Anna Pisarska, lat 31, zamężna i Kseńka Łozińska, lat 26. Mieszkały one we wsi Zamarstynowie w jednej walącej się chałupie, przyjmując na wychowanie małe dzieci. Wobec tego, iż w przeciągu jednego roku w chałupie tej zaszło kilkadziesiąt wypadków śmierci, żydowski urząd metrykalny zwrócił na to uwagę prokuratorji państwa, a ta oskarżyła wspomniane damy o występek z § 335. Rozprawę prowadził radca p. Majewski, oskarżenie wnosił p. Gizowski. Gdy rozprawa wykazała, że wszystkie te kobiety dopuściły się karygodnego niedbalstwa w przyjmowaniu i karmieniu dzieci, trybunał uznał oskarżone winnemi występku z § 335 i skazał: Wychor na 2 miesiące ścisłego aresztu, Drozd na 3 miesiące, Pisarską na 2 miesiące, Łozińską na 2 miesiące ścisłego aresztu.

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała nr. 16. Śmigusa" z dnia 15. sierpnia. Redakcja zarządziła drugi nakład, który opuścił już prasy drukarskie.

Zemsta studentów. Organ czeskich studentów donosi, że w dniu, w którym wykluczono z uniwersytetu sześciu studentów, umieszczono na gmachu uniwersyteckim dwugłowego orła z napisem: C. k. Ekspozytura policji, a na domach, w których mieszkają profesorowie Brat i Ott napisy: C. k. Ajent policyjny.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była $+ 16\cdot0°C.$, najwyższa $+ 22\cdot0°C.$, najniższa $+ 11\cdot1°C.$

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku połudn.-zachodni, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby podniesie się do $+ 19°C.$, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 60 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Bronią własną. Przeciwnicy tak zwanej emancypacji kobiet ze szczególnym naciskiem wskazywali zazwyczaj fakt, że mózg kobiecy waży przeciętnie mniej od męskiego; waga tu daje się się wyrazić cyframi: 1250 i 1350 gramów. Faktem owym posługiwał się bardzo często zmarły niedawno profesor petersburgski. Bischof. Otóż zważono obecnie mózg profesora i ciężar — jak donosi pismo *Wracz Petersburgski* — nie przewyższył 1245 gramów!

Muzeum polskie w Rapperswylu. Dnia 4. b. m. rozpoczęło się posiedzenie rady zawiadowczej Muzeum polskiego w Rapperswylu. Na obrady przybyli: prezes Józef Gałęzowski z Paryża, zastępca prezesa dr. Karol Lewakowski ze Lwowa; ze Sztokholmu Henryk Bukowski, z Genewy Zygmunt Miłkowski i profesor dr. Zygmunt Laskowski, z Paryża Bolesław Rubach, tudzież kustosz muzeum członek rady Włodzimierz Rużycki. — Do obrad przypuszczono nadto z obecnych w Rapperswylu członków korespondentów: jednego z zaboru rosyjskiego, Adama Asnyka z Krakowa, dr. Henryka Gierszyńskiego z Quarville we Francji i Zygmunta Balickiego z Zurychu. Po wyborze nowych członków korespondentów i załatwieniu sprawy stypendyjnej, nastąpiły obrady nad projektami do zmiany statutu Muzeum polskiego. Następnie dyskutowano nad użyciem ofiar, przesłanych z zaboru rosyjskiego na ręce dr. Karola Lewakowskiego w kwocie 28 446 franków 50 centimów.— Rada uchwaliła użyć 10.000 franków na przyłączenie do funduszu stypendyjnego, a 18 446 franków na cele muzealne. Pan Henryk Bukowski referował o zamierzonym nowym zapisie 300.000 fr. od p. X. z zaboru rosyjskiego, a mianowicie 200.000 fr. na uczniów i na stypendja, zaś 100.000 fr. na cele muzealne. Rada uchwaliła przyjąć wszelkie warunki zapisu i upoważniła p. Bukowskiego do zawarcia umowy. Nazajutrz przedmiotem obrad było rozdawnictwo stypendjów. Z pięciu proszących o przedłużenie stypendjum, otrzymało czterech, jedenastu uczniom nowym udzielono stypendje. — W ogóle w roku 1892/93 stypendja Muzeum pobierać będzie 32 uczniów. Po długich naradach nad budżetem, ustanowiono na rok 1892/93 budżet administracyjny w kwocie 7455 fr., na restaurację zamku przeznaczono 15 000 fr. i przyjęto do wiadomości sprawozdanie bibljotekarza, tudzież złożono fundusze skarbu narodowego (31.391 fr.) do depozytu w Muzeum. W końcu po wysłuchaniu sprawozdania komisji, wybranej do sprawdzenia rachunków, udzieliła rada zarządowi absolutorjum za rok ubiegły i na tem zakończyła swe obrady.

Raport policyjny — jak to czytelnicy zauważyli zapewne — że od pewnego czasu nie obfitują we wiadomości z dziedziny złodziejskiej. Dziwiliśmy się sami, myśląc, rzezimieszkowie nasi nagle stali się porządnymi ludźmi, aż oto dowiadujemy się, a policja umyślnie wyczekiwała, i zabrawszy się energicznie do rzeczy, gdy miała wszystkie nitki szajek złodziejskich w rękach, ulokowała w ostatnich czasach stukilkudziesięciu amatorów cudzej własności na bezpłatnym wikcie u Karmelitów (kryminał). Pozostali, nieostrzelani jeszcze w kunszcie wytrychowym, próbują sił swych na drobnych kradzieżach kieszonkowych, lub włażeniach przez okna do pokojów kawalerskich, zwykle w porze letniej dla przewiewu pootwieranych. Niestety, wyprawy takie są grubo nie popłatne, bo w mieszkaniach takich najczęściej prócz świeżego powietrza i pary butików starych, lub *inekspimablów*, przeznaczonych na żer handełesom, nic więcej złodziej nie znajdzie...

Optyk-złodziej. Szczególniejszego rodzaju kradzież mamy do zanotowania, dowodzącą, że złodzieje nie wyczerpani są w swych pomysłach. Oto na ulicy Trzeciego maja pokradł ktoś ubiegłej nocy wszystkie termometry, jakie się gdzie u kogo przy parterowych oknach znajdowały.

„Powietrze."

(Wspomnienie z przeszłości Lwowa.)

Lwów starożytny, zamknięty w ciasnym czworoboku, wałów i murów, otoczony od zachodu nieprzerwanem pasmem moczarów i bagnisk, a przedewszystkiem położony w wązkiem stosunkowo kotlisku, niejednokrotnie padał ofiarą zarazy, którą przodkowie nasi chrzcili nazwą czarnej śmierci, moru, lub powietrza.

O ofiarach morowej zarazy, która po raz pierwszy zjawiła się w granicach Polski około roku 1348 i sześciokrotnie powtarzała się w ciągu czternastego wieku, nie mamy dokładniejszych wiadomości w kronikach naszego grodu. Wiemy tylko, iż choroba objawiała się w gorączce, wymiotach, trudności oddechu i bezsenności. U chorych pod pachwinami występowały guzy, wrzody czarne, lub ogniste, ciało czerwieniało lub siniało niekiedy. Spowita w niemowlęctwie sztuka lekarska, nie znajdowała dostatecznych środków leczniczych przeciw zarazie, która za każdym razem porywała dziesiątki tysięcy ofiar. Szałwia i ruta, w occie winnym moczone, stanowiły niemal jedyny sposób leczenia, zastosowywany przez ówczesnych medyków w wypadkach zarazy, a strach paniczny ogółu, który klęskę tę zwykł był uważać za dopust Boży, brak pomocy lekarskiej, oraz ścieśnione położenie miast średniowiecznych, zwiększały z reguły ogrom nieszczęścia.

Po raz pierwszy pojawiło się powietrze w murach Lwowa w roku 1479 i do połowy wieku szesnastego omijało gród ten szczęśliwie. Po długiej tej przerwie pojawia się zaraza w roku 1547

---

szczęśliwą była Klimunia, że się wyrwała z zaścianka barbarzyńskiego, na cywilizowany, szeroki świat. Swoją drogą powtarzała, że Niemcy, to jeszcze nic w porównaniu z Francją. Skoro tylko będzie spokojną o zdrowie Klimuni, pojedzie do owej przedziwnej stolicy świata, do Paryża, wobec którego każde inne miasto jest tylko partykularzem, gdzie ludzie jedynie po ludzku żyć mogą i gdzie się przypatrzy cudom wystawy powszechnej... Była niewyczerpaną w pochwałach, ile razy mówiła o Paryżu, do którego co roku prawie dojeżdżała.

Kornel nieraz już słyszał te panegiryki Laury i słuchał obojętnie, jak długo była mowa tylko o cudach zachodniej cywilizacji; niecierpliwił się trochę, kiedy Laura wychwalała szczęście, którego Klementyna dostąpiła. Czyż być mogło, aby Laura była tak zaślepioną świetnością zagranicznego tytułu, aby nie widziała, że małżeństwo Klimuni było ze wszystkiem chybione? Czyż nie przeczuwała jakiejś katastrofy, która już tam zaszła w dalekim frankeńskim zamku?

Nie jechali prosto; popasali po drodze kilka razy, bo pani Laura była dbałą o zdrowie i przedewszystkiem o płeć swoją, której nocne podróże mogły zaszkodzić. Gdy nareszcie dojechali do małej stacji koło Hohenschwangau i gdy się spytali o to, czy są konie z zamku, przedstawił im się przystojny i młody jeszcze mężczyzna, średniego wzrostu, o małym wąsie i wielkich ciemnych faworytach, jako baron Schmalholden i zaprowadził ich do landary, w której siadł na przedniej ławce. Pogoda była zawsze jeszcze piękna, więc otwarty powóz, był bardzo na swojem miejscu.

Schmalholden uspokoił ich najpierw co do zdrowia Klimuni. — Hr. Klementyna — rzekł — nie wróciła jeszcze do zupełnej przytomności, ale lekarze mówią, że niebezpieczeństwo minęło i spodziewają się za parę dni stanowczego polepszenia. Bardzo to jednak szczęśliwie, żeście państwo przyjechali — a to dla moralnych powodów. Jest jeszcze godzina drogi do Hohenschwangau i skorzystam z tego czasu, aby państwo zawiadomić o nader przykrych zdarzeniach dni ostatnich...

Po tym wstępie opowiedział Schmalholden pobyt króla Ludwika w Hohenschwangau i dramatyczną scenę, którą się zakończył. Potem tak rzecz swoją kończył:

— Ja mam zupełne przekonanie, że hrabina Klementyna jest całkiem niewinną; ale wszyscy w zamku nie dzielą tego przekonania i pozory przemawiają przeciw niej, szczególniej panie są oburzone i niechętne. Sam Ernest był także zrazu w najwyższym stopniu rozdrażniony i mówił już o natychmiastowej separacji, teraz się uspokoił nieco. Nie ma jednak co się łudzić i państwo zastaniecie położenie nader trudne, które się stanie jeszcze trudniejszem z chwilą, w której chora powróci do przytomności. Wtedy bytność państwa będzie nieodzownie potrzebną...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

31)

Proces Froideville.

POWIEŚĆ

Andrzeja Theurieta.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Mój kochany — przerwał mu sucho Perceval. — Nie lubię, aby mi dawano zagadki do rozwiązywania. — Wyrażaj się pan jaśniej,— albo zaprzestańmy rozmowy.

— W takim razie pozwól pan — bym otwarcie powiedział wszystko, co o tem myślę — Jeszcze w tej chwili jest pan Dubrac wcale przyzwoitym kandydatem i niebezpiecznym dla pana rywalem. — Może zajść jednak wypadek, a raczej możnaby sprowokować wypadek, który odrazu odjąłby panu Dubracowi wszelkie szanse, a jego protektorom zamknąłby usta.

— Znowu nie rozumiem pana — wtrącił Perceval — który opadłszy w fotel, uważnie naszczurzył uszy i bystre spojrzenie skierował na swego benjaminka. — O jakim to wypadku mówisz pan i kto mógłby go sprowokować?

— Ja sam — panie Perceval — odparł de la Fresnais pół głosem. — Przyrzeknij mi pan tylko, że w dniu, w którym otrzymasz posadę zastępcy dyrektora, zamianujesz mnie zastępcą szefa, a ja w zamian obiecuję sprowadzić zajście, które ministra zmusi do pominięcia Dubraca.

— Wyrażasz się pan ze zdumiewającą istotnie pewnością siebie — przemówił naczelnik biurowy. — Czyżbyś pan rzeczywiście posiadał środek wpłynięcia na ministra?

— Posiadam taki środek

— A jest że on uczciwy? — zapytał Perceval — bystro patrząc koncypientowi w oczy.

— Uczciwy? — powtórzył tenże wpatrując się w koniuszki swych bucików. — Ha, to już zależy od stanowiska, z jakiego zechcemy się zapatrywać. Mogę odpowiedzieć jedynie starem przysłowiem: *pour faire une omelette il faut casser des oeufs*. Nic więcej ponadto.

— Nie, nie! Nie mi pan więcej nie mów, — przerwał mu szybko Perceval z udaną miną szlachetnego oburzenia. — Dubrac jest moim współzapaśnikiem, ale mam dla niego cały szacunek i rzetelną sympatję, jeżelibym więc miał z nim koniecznie się zetrzeć, to jedynie z otwartą przyłbicą. Skoro środek, o którym od pana słyszę, tajemniczy jest i dwuznaczny, to wolę go raczej wcale nie znać.

— I pan go znać nie potrzebujesz — podjął słodziutko de la Fresnais — Dla mnie to nawet wygodniej, w ten bowiem sposób podwójną oddać panu mogę przysługę: uwolnię pana od rywala i oszczędzę panu przykrości, jaką sprawiłoby mu naruszenie pewnych skrupułów. Proszę tylko o przyrzeczenie, iż jeśli zajdzie fakt, o którym mówię, rozpoczniesz pan urzędowanie swe jako zastępca dyrektora od tego, iż wyjednasz mi nominację na zastępcę szefa biurowego.

Nastała krótka pauza, w ciągu której Perceval badawczo przyglądał się koncypientowi.

Wreszcie powstał i powiedział:

— Mój kochany przyjacielu, wiesz przecie, jak żywo zajmuję się panem. W moje życzliwe dalsze poparcie ufać możesz pan bez wahania. Gdybym w brew wszelkim przewidywaniom został istotnie zastępcą dyrektora, to niezawodnie nie zapomnę o panu.

— Ugoda więc zawarta — cicho rzekł de la Fresnais. — Mam pańskie słowo i przystąpić mogę do dzieła

— Za pozwoleniem, jeszcze jedno! — przerwał żywo Perceval. — Stanęło na tem, że ja nic o całej sprawie nie wiem, i że na pana spada cała odpowiedzialność za to, co przedsiębierzesz.

— Bądź pan spokojny. Przyjmuję wszystko na siebie i skoro kandydatura pana Dubrac'a zostanie zwalczona, będziesz to pan miał do zawdzięczenia tylko zrządzeniu Opatrzności. Sądzę jednak, że nie powinno to pana wstrzymywać, byś sam we własnym interesie usilne czynił zabiegi już nie o pokonanie rywala, jeno o to, aby gdy nazwisko pana Dubrac'a zostanie wykreślone, znalazło się na jego miejscu pańskie nazwisko.

— To już rzecz moja — z godnością potwierdził naczelnik biura dla spraw spornych, przybierając znowu urzędową minę i postawę. — Do widzenia, mój panie. Jeszcze raz powtarzam: nie wiem o niczem i do niczego nie upoważniłem pana.

Rozdział XVI.

Jakkolwiek Perceval starannie swą osobę z gry wycofał i jakkolwiek tak uroczyście zapewniał, że z przeciwnikiem swym stoczy chyba jawną walkę, niemniej jednak to, co usłyszał od swego protegowanego, przejęło go żywą radością. Fresnais wyrażał się z taką pewnością siebie, że chyba naprawdę wykrył coś, co Dubrac'owi, jako kandydatowi na posadę zastępcy dyrektora, mogło śmiertelny cios zadać. I cóż to być mogło? Perceval'a w gruncie nic to nie obchodziło, byle fakt tajemniczy był dość kompromitujący, by wywrzeć przewidywany skutek. W głębi duszy pochwalił siebie Perceval za to, iż umiał roztropnością pohamować ciekawość, że *de facto* nic nie wiedział o całem przedsięwzięciu chytrego de la Fresnais. Dzięki temu, nie można mu było zarzucić, jakoby przyłożył ręce do haniebnej machinacji. Postanowił atoli pójść za radą koncypienta i zapewnić sobie poparcie u ministra. Z uderzeniem godziny czwartej opuścił biuro i udał się do marszałka jej cesarskiej mości, hrabiego d'Entrevernes.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

odtąd niestety w częstych ponawia się odstę-
pach. W roku 1569 grasuje tak straszny mór we Lwowie, iż zaniechano handlu, i sądy zmuszone zostały do zawieszenia wymiaru sprawiedliwości. Mnóstwo ludu padło ofiarą tej klęski, która powtórzyła się jeszcze w latach 1573 — 1574, w roku 1584 nietylko w mieście, ale i w okolicy okropne sprawiła spustoszenie. Z majątków zarazy powstał w tymże roku nieistniejący dziś już kościół Znalezienia Świętego Krzyża, za miastem, przy janowskim gościńcu, gdzie też grzebano zapowietrzonych. W cztery lata później (w r. 1588) znów powietrze panowało we Lwowie i odnowiło się jeszcze potężniej w latach 1593 — 1594. Koniec szesnastego stulecia, rok 1599 upamiętnił się w dziejach miasta strasznym morem, tak, iż — według ruskiego *Latopiu* — gdy ptak po nad miasto leciał, padał i zdychał. Według Zimorowicza, marło wówczas w przeważnej części pospólstwo, a w ciągu dwu lat następnych (1601 — 1602) ofiarą zarazy padło przeszło dwa tysiące ludzi.

Rok 1623 świeżą znów miastu naszemu przyniósł klęskę. Według zapisków kronikarskich, Ojciec Duracy, Karmelita, przywiózłszy z Krakowa odzież zarażoną, spowodował wybuch zarazy w klasztorze i w mieście. Wymarło w klasztorze piętnastu księży, a niebawem i w mieście śmierć tak licznie zbierała plony, iż panika szalona ogarnęła całą ludność. Ustał handel i przemysł, zamknięto sądy, mieszczanie wraz z wszystkiemi władzami porzucali zapowietrzone mury, szukając ocalenia w pobliskich wsiach. Wśród ogólnej trwogi i popłochu wytrwał jedynie na stanowisku wielki obywatel, lekarz Marcin Kampian, który, jako konsul, ratował ziomków i miasto od doszczętnej zagłady. Dwadzieścia tysięcy ludności — według zapisków Zimorowicza — śmierć znalazło w tej dobie. Chorzy umierali po ulicach, grabarze nie mogli nadążyć z grzebaniem ciał zarażonych.

O powietrzu morowem, zawleczonem z tureckich krajów przez kupca lwowskiego Mikołaja Anisego, słyszymy znów w roku 1642, a powszechna zaraza morowa, która w dziesięć lat później (w r. 1652) nawiedziła z Ukrainy całą Polskę, nie ominęła bram Lwowa.

Po raz ostatni nawiedziło „powietrze“ nasz gród po pamiętnym napadzie Szwedów w roku 1704 i przez całe dwa lata nie przestało trapić mieszkańców.

Odtąd ustają wszelkie wzmianki o morowej zarazie w kronikach Lwowa. Z biegiem czasu zatracało miasto coraz bardziej charakter kresowej warowni. Runęły stare mury i baszty, dawne fosy wyrównano i zabudowano, powstały zdrowe przedmieścia na niedostępnych dotąd obszarach.

I dopiero w maju 1831 roku zawitał do Lwowa po raz pierwszy gość straszny — cholera. Przyniesiona z głębi Azji przez zastępy cara Mikołaja, dążące na zdławienie listopadowego powstania. Od maja do września t. r. epidemja pochłonęła 2.000 ofiar w samym Lwowie.

Wówczas po raz pierwszy spotkano się oko w oko z tym groźnym niszczycielem współczesnej Europy i nauczono się z nim walczyć skutecznie.

Czystość, wstrzemięźliwość i spokój umysłu — oto broń najpewniejsza przeciw zarazie.

Płomieńczyk.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: dziś w niedzielę po raz drugi „Nasze pieszczotki“, krotochwila w 5. aktach Gandillota; jutro w poniedziałek „Dom warjatów“, komedja w 3. aktach Laufsa. w przeróbce Śliwińskiego.

Występy gościnne Wincentego Rapackiego, zapowiedziane przez dyrekcję tutejszego teatru, budzą słuszne zainteresowanie w szerokich kołach lwowskiej publiczności. Znakomity artysta warszawski gościł po raz ostatni na scenie tutejszej w kwietniu i w maju 1881 roku i upamiętnił się znakomicie u wszystkich przyjaciół teatru, jako nieporównany Vauclin („Sanduły“), Sołoducha („Miód kasztelański“), lub Łatka w Fredrowskiem „Dożywociu.“ Czekamy przeto z łatwą do zrozumienia niecierpliwością ukazania się szanownego gościa na deskach letniego teatru.

Z „Lutni.“ P. T. uczestników w kantacie dla Cesarza, odśpiewać się mającej przed gmachem namiestnictwa w d. 31., zawiadamia się, że po myśli pisma jeneralnej dyrekcji kolei państwowej l. 110.866 szanowni uczestnicy otrzymają wolne karty do jazdy II. klasą. Dalsze zgłoszenia członków Towarzystwa muzycz., przyjmuje aranżer serenady p. Romuald Zakarewicz we Lwowie pl. Chorążczyzny l. 4. Imieniem komitetu miejskiego, radny *Apolinary Stokowski.*

„Ot — tak sobie.“ Pod powyższym tytułem wyszła „garstka rymów“ Asa, a raczej p. Adolfa Stronera. Czytelnicy *Dziennika Polskiego* znają autora wierszyków, pomieszczanych w piśmie naszem i zapewne z nim sympatyzują. To ułatwia nam przedstawienie zbiorku jego poezyj czytającej publiczności — zbiorku niepretensjonalnego, skromnego, ale bardzo miłego.

„....puszczam rymy w świat“ — pisze autor na wstępie — „w tej zimnej pracy dobie — nie jako myśli wieszczych kwiat — lecz ot, by szły tak sobie!“ — I poszły — i zapewne znajdą wielu życzliwych przyjaciół. Poezja nasza za przykładem zachodu zeszła dziś na tory filozoficznych rozmyślań społecznych — lub poszła w wyłączną służbę humoru. Rzadko tylko który z młodszych pisarzy trąci o nutę patrjotyczną, tak, ażeby ona zadrgała i wywołała echo. P. Stroner jako pisarz należy do młodszych — ale do tych młodszych, którzy młodość swą czerpią w pamiątkach naszej pięknej, a później krwawej przeszłości — w nadziei przyszłości. To też w każdej jego pracy literackiej, w każdym z licznych odczytów, wygłaszanych od lat szeregu, drga to uczucie patrjotyczne, które wyuczyć się nie da, a które zawsze oddźwięk wywoła. To też i w tym zbiorku — z którego dochód przeznaczył autor na rzecz fundacji imienia Kościuszki — polska myśl i polska wiara stają na pierwszem miejscu, piękne zarówno formą, jak i treścią rymów. Obok tego jest wiele wierszy okolicznościowych, już to pełnych uczucia, już to humoru — a tego zdrowego polskiego humoru. który dziś należy do rzadkości. Tendencji pięknej tego zbiorku nie możemy lepiej skreślić, jak przytaczając ostatnie wiersze, w których autor odzywa się do syna:

„Odejdź — lecz kochaj, ile starczy sił,
Boga, Ojczyznę, których w każdej dobie,
Ojciec nad wszystko i wielbił i czcił!“

Ostatnie wiadomości.

Poseł pruski w Weimarze, pan v. Derenthal, poszedł na urlop i prawdopodobnie nie wróci już na posadę. Powodem ma być ostatni pobyt księcia Bismark w Jenie. Poseł otrzymał swojego czasu z Berlina polecenie, aby ile możności przeszkodził owacjom na cześć ekskanclerza. Jak się z tego zadania wywiązał, wiadomo. Wina wprawdzie na p. Derenthala nie spada, ale dymisję przecież otrzyma.

Grażdanin donosi, że dr. Koch wyjedzie temi dniami z Berlina i uda się do południowej Rosji w okolice, nawiedzone cholerą, aby robić studja nad nią.

Cesarz Wilhelm znowu popełnił — aforyzm. Baronowi Hammersteinowi darował za jego współudział w rokowaniach ugodowych z księciem Cumberland, swój portret i umieścił na nim własnoręcznie słowa: „Prawo musi przecież pozostać prawem“

Cholera

Ministerjum spraw wewnętrznych uwolniło dwóch szczególnie uzdolnionych lekarzy powiatowych h I. kl. od funkcji dotychczasowej, i przydzieliło ich jako inspektorów sanitarnych namiestnictwu galicyjskiemu, których zadaniem będzie: ciągle objeżdżać kraj i rewidować służbę lekarską na pograniczu od Rosji, czuwać nad przeprowadzaniem zarządzeń, czynionych w celu asancji gmin, w ogóle kontrolować wykonywanie istniejących przepisów sanitarnych, i zwracać swoją uwagę na wszelkie okoliczności, oddziałujące na zdrowotne stosunki kraju. Zarządzono oraz czasowe zastępstwo tych inspektorów w ich zwyczajnych funkcjach fizykackich. Wydano także dla Bukowiny i Szląska rozporządzenia, które tamtejszym krajowym referentom sanitarnym, pracami biurowemi nie tyle obarczonym, pozwolą w należytej mierze spełniać służbę inspekcyjną, szczególnie ważną dla odparcia cholery.

* * *

Tajny radca sanitarny dr. P. Sachse w Poznaniu ogłosił świeżo broszurę o środkach zaradczych przeciw cholerze, z której przytaczamy następujące przepisy: Co wolno i czego nie wolno jeść i pić? Zakazane: Niegotowana woda; surowe mleko; surowa śmietana; kwaśne mleko i bita śmietana; masło i maślanka; wszystkie zimne zupy; zimne mięsiwo, które już dłuższy czas stało; wszystkie sałaty i majonezy; kremy; surowy owoc; ser i ciasta. Dozwolone: Woda przegotowana, także z koniakiem arakiem i winem czerwonem; dobra sodowa i selterska woda, jako też wody mineralne; czerwone wino, dobre piwo składowe, kawa, herbata kakao, pieczywo, które przez pół godziny zostało rozgrzane; wszystkie zupy gotowane; wszystkie gorące potrawy mięsne; wszystkie gotowane jarzyny; świeżo ugotowane, ciepłe kompoty; jaja i potrawy z jaj; ciepłe pudingi. Menu w czasie cholery: 1. Rano: Kawa, herbata, kakao, bez mleka, albo z mlekiem silnie przegotowanem, jaja, pieczywo, mocno przed spożyciem rozgrzane bez masła. 2. Drugie śniadanie: Buljon z jajem, pieczywo jak powyżej, gorące mięso, wino. 3. Objad: Gorąca zupa, mięso gotowane albo pieczone, jarzyna, kompot świeżo ugotowany, wino czerwone albo dobre piwo. 4 Podwieczorek: Kawa albo herbata. 5. Kolacja: Herbata albo ciepła zupa, ciepłe potrawy mięsne, pieczywo pozostałe z obiadu, wino lub piwo.

Praw. Wiestnik zamieszcza w numerze z dnia 9. bm. następujący biuletyn o przebiegu epidemji w Rosji: W Astrachaniu dnia 7. sierpnia zachorowało osób 13, umarło 6, wyzdrowiało 25; w gubernji zachorowało 268, umarło 87. W Woronezu 7. sierpnia zachorowało 78, umarło 28; w gubernji zachorowało 24, umarło 5. W gubernji ekaterynosławskiej 8. sierpnia zachorowało 27, umarło 10. W Kazaniu 7 sierpnia zachorowało 9, umarło 4, wyzdrowiało 7; w gubernji zachorowało 3, umarło 27. W Moskwie do 7. sierpnia zachorowało 20, umarło 4, wyzdrowiało 7 pozostaje w leczeniu 32; w gubernji do 8 sierpnia zachorował 1, umarł 1, pozostaje w leczeniu 4. W Niżnym Nowogrodzie 8. sierpnia zachorowało 43, umarło 33, wyzdrowiało 45; w gubernji zachorowało 68, umarło 22, wyzdrowiało 16. W Orenburgu 6. sierpnia zachorowało 183, umarło 74, wyzdrowiało 74; w gubernji zachorowało 55, umarło 2. W Permie 7. sierpnia zachorowało 14, umarło 8; w gubernji zachorowało 12, umarło 9. W gubernji połtawskiej 6. sierpnia zachorowało 1. W Razaniu 7. sierpnia zachorowało 2, wyzdrowiał 1; w gubernji zachorowało 16, umarło 5. W Samarze 7. sierpnia zachorowało 64, umarło 26 wyzdrowiało 48; w gub. zachorowało 362, umarło 205, wyzdr. 93. W Saratowie 7. sierp. zachorowało 62, umarło 35, wyzdr. 10, zachorowało 62, umarło 35, wyzdr. 10; w gubernji zachorowało 293, umarło 160, wyzdrowiało 67. W Symbirsku 7. sierpnia zachorowało 35, umarło 10; w gubernji zachorowało 122, umarło 53. W gubernji tambowskiej 8. sierpnia zachorowało 194, umarło 107. W Jarosławiu 7. sierpnia zachorowało 6, umarło 4; w Rybińsku zachorowało 2, umarło 2. W Rostowie i Nachiczewaniu nad Donem 7. sierpnia zachorowało 153, umarło 97, wyzdrowiało 102; w innych miejscowościach obwodu zachorowało 769, umarło 502, wyzdrowiało 362. W Baku 7. sierpnia zachorowało 7, umarło 2, wyzdrowiało 15; w gubernji zachorowało 51, umarło 67, wyzdrowiało 29. W mieście Temir Chan Szura 7. sierpnia zachorowało 4, umarło 3, wyzdrowiało 2; w pozostałych miejscowościach obwodu zachorowało 429, umarło 260, wyzdrowiało 263. W Elizawetpolu i w gubernji 7. sierpnia zachorowało 275, umarło 226, wyzdrowiało 104. W Tyflisie 6. sierpnia zachorowało 13, umarło 7; w gubernji zachorowało 27, umarło 35.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Bukarest 12 sierpnia. Z Suliny donoszą o śmiertelnych wypadkach cholery.

Telegramy Dziennika Polskiego

Wiedeń 13. sierpnia. W kołach finansowych utrzymuje się pogłoska, że p. v. Taussig złoży niebawem wszelkie finansowe czynności i zaszczytne godności.

Buda-Peszt 13. sierpnia. Minister handlu Lukacs wybrany został dziś jednogłośnie posłem do sejmu z pierwszego okręgu wyborczego miasta Maros-Vasarhely.

Berlin 13. sierpnia. W procesie przeciw Wolffowi i towarzyszom skazał sąd krajowy oskarżonego radcę komercjalnego Wolffa na 10-letnie więzienie i 5-letnią utratę czci; oskarżonego Leipzigera na dziesięcioletnie ciężkie więzienie i pięcioletnią utratę czci. Oskarżony Szamotulski został uwolniony.

Londyn 13. sierpnia. Tajny sekretarz królowej, sir Ponsonby, odwidził Gladstone'a i dał mu do zrozumienia, że obecność jego w Osborne aż do początku przyszłego tygodnia, to znaczy do chwili, w której nowy gabinet prawie w całości będzie już złożony, nie jest bynajmniej wymaganą. Ma to niby znaczyć, że królowa chce Gladstone'owi, ze względu na jego wiek sędziwy, oszczędzić trudów kilkakrotnej podróży do Osborne.

Londyn 13. sierpnia. Wczoraj rano postanowił gabinet podać się do dymisji. Markiz Salisbury udał się popołudniu do Osborne, celem powiadomienia królowej o wyniku głosowania w izbie niższej i postanowieniu gabinetu. Dziś wraca do Londynu.

Paryż 13. sierpnia. Bulanżystowski deputowany Budeau, na którym cięży zarzut złamania zaufania i oszustwa, stawał wczoraj przed sędzią śledczym.

Rzym 13. Władza zakazała uroczystego obchodu, jaki mieli urządzić liberali na Monte Pincio w dniu 14. bm. na cześć Kolumba.

Bruksela 13. sierpnia. *Etoile belge* donosi z Congo, że dwudziestu ajentów syndykatu kupieckiego z Katangi, zostali przez Arabów częścią wzięci do niewoli, częścią wymordowani, okręt przewozowy „Beernaert“ zabrany, faktorje syndykatu zrównane z ziemią, a towary zrabowane.

Petersburg 13. sierpnia. Z dobrze poinformowanej strony dowiaduję się, że w poniedziałek odbędzie się posiedzenie komisji zbożowej, na którem ma przyjść pod obrady sprawa zniesienia zakazu wywozu żyta.

Wiedeń 13. sierpnia. Suplent gimnazjum państw. w Tarnopolu, Bazyli Bilecki, mianowany rzeczywistym nauczycielem przy gimnazjum cesarzowej Elżbiety w Samborze.

Wiedeń 13. sierpnia. Giełda wieczorna spokojna: Kredyty 315·75; laenderbanki 224·10; sztacbany 305·—; lombardy 01.87, alpiny 67·10; renta majowa 96·32; węg. złota 111·8[illegible].

Bességes 13. sierpnia. Dalsze doniesienia konstatują, że przy katastrofi kopalnianej w Gagnieres zabitych zostało tylko dwu robotników; jeden robotnik uległ ciężkim, pięciu innych lżejszym poranieniem.

Wiedeń 13. sierpnia. *Vaterland* przynosi formalną odmowę daną przez konserwatystów Taaffemu, żądając gwarancyj podobnych, jakie dał w swoim czasie lewicy. Na razie domagają się prawidłowego zwołania tegorocznych sejmów i uwzględnienia tychże postulatów.

Wiedeń 13. sierpnia. Przybycie Stambułowa do Stambułu wzbudziło ogólny interes. Zapewniają jednak, że nie stoi ono w żadnym związku z kwestją uznania ks. Koburga.

Stambuł 13. sierpnia. W skutek zarządzenia sułtana odbył się wczoraj u wielkiego wezyra wieczór galowy na cześć Stambułowa.

Londyn 13. sierpnia. Kilka dzienników tutejszych wzywa mocarstwa europejskie, aby rozpoczęły wspólną akcję na wybrzeżach marokańskich celem, ochrony zamieszkałych tam Europejczyków.

Bruksela 13. sierpnia. Król powołał Stanleya, oddając mu misję zwalczenia buntowniczych Arabów.

Wiedeń 13. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·75—7·79, na wiosnę 8·16—8·18, żyto na jesień 6·65—6·66, na wiosnę 6·87, owies na jesień 5·90 do 5·91, nowa kukurudza 5·57.

TEATR LETNI.

Dziś:
Po raz drugi:

Nasze pieszczotki

farsa w 5. aktach Gondilloa.

OSOBY:

Badinois	Woleński
Mourillon	Feldman
Campluchard	Walewski
Hpont, pierwszy dependent u notarjusza	Trapszo
Edgar	Stróżewski
Dumont	Kliszewski
Rudolf, pomocnik mera	Dębicki
Mer	Szobert
Woźny	Kernicki
Oktawiusz, dependent u notarjusza	Chązyński
Pani Mourillon	Cichocka
Irma de Saint Manilla	Sznage
Heloiza Plumard	Urbanowicz
Małgorzata Mourillon	Czaplińska
Róża	Bogusławska
Celestyna, pokojówka Irmy	Chmielińska
Julia, pokojówka pani Mourillon	Myszakowna
Pokojówka pani Pinmard	Sobkówna

Jutro po raz piąty: **„Dom warjatów,“** krotochwila w 3. aktach Laufsa. w przeróbce Śliwińskiego.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu

Akademik poszukuje zajęcia pisemnego przez południe lub wieczorem. Pismo szybkie, piękne i wyraźne. Adres przyjmie z grzeczności Administracja.

Jeden lub dwóch uczni ze szkół gimnazjalnych, znajdzie pomieszczenie i troskliwą opiekę rodzicielską za sumiennem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość w Administracji „Dzien. Polsk."

Poszukuję lekcji na wieś lub do miasta za skromnem wynagrodzeniem na rok cały, obowiązując się wszelkim wymogom zadość uczynić.

Bony poszukuję do trojga dzieci, Polki lub Francuzki — pożądany wiek średni — zgłosić się pod adresem: Wiktoryna Zawadzka, o. p. Litwinów. 654

Na rok szkolny 1892/93 znajdzie umieszczenie z wiktem, usługą i opieką rodzicielską jeden lub dwóch studentów szkół średnich przy ulicy Krzywej l. 6, I. piętro, drzwi nr. 8.

Parcele pod budowę! Przy nowo powstać mającej ulicy, łączącej Łyczakowską z Pijarską, między numerem 64 a 70, są **parcele** pod budowę z wolnej ręki **na sprzedaż.** Bliższej wiadomości udzieli właściciel ul. Łyczakowska l. 70, lub w handlu p. Edmunda Riedla, plac Marjacki l. 10. 627

Jednopiątrowa kamienica o trzech frontach. Akademicka l. 28, jest do sprzedania. 648

Apteka realna z obrotem 6000 zł do sprzedania. Wiadomość udzieli Stanisław Roman, Lwów, Jagiellońska 24.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Apartament. Większe i mniejsze pomieszkania od różnych terminów. **Stajnię** wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera, ul. Brajerowska 10.

Kopernika 28. Sklep z mieszkaniem 651

Plac Strzelecki 3. 3 pokoje i kuchnia II. piętro do wynajęcia. 641

Przy ogrodzie jezuickim, Kleinowska 3 parter; 4 pokoje, przedpokój i przynależytości.

Na I. piętrze: 7 pokoi, kuchnia, garderoba, spiżarnia z przynależytościami zaraz do wynajęcia. Ul. Krasickich l. 16

Ładne i wygodne pomieszkanie w śródmieściu całe I. piętro składające się z 6 pokoi, kuchni, łazienki pokoju dla służby, piwnicy, strychu ect. jest natychmiast do wynajęcia. Bliższa wiadomość Sobieskiego 3.

CERATY na meble, stoły, podłogi i t. d.
OBRUSY i prześcieradła gumowe.
DYWANY salonowe i powozowe.
CHODNIKI dywanowe, ceratowe i jutowe. 1839 1—4
PLUSZE i inne materje na meble.

Wszelkie obicia powozowe

poleca najtaniej

St. Wyszyńska

Lwów, ulica Kopernika l. 16.



„UNIA"

Pierwszy Uniwersalny Dom komisowy, ajencyjny, informacyjny i pośrednictwa

dla handlu, przemysłu, rolnictwa, leśnictwa, górnictwa i potrzeb codziennego życia,

we Lwowie

ulica Krakowska l. 25., I. piętro

poczta i telegram „Unia" Lwów, — telefon nr. 480.

Urządzony na wzór pierwszorzędnych zakładów zagranicznych z następującym zakresem działania:

I. Dział komisowy.

Przyjmuje do komisowej sprzedaży produkta surowe, wyroby fabryczne, tak krajowe, jak i zagraniczne, wyroby przemysłu domowego, zabytki starożytności i t. p. 1821 1—1

II. Dział ajencyjny.

Przyjmuje ajencje wszelkich banków, zakładów i fabryk; rozpowszechnienia sprzedaży wszelkich towarów, jeszcze nieznanych lub świeżo wynalezionych artykułów fabrycznych, lub przemysłowych przez własnych ajentów podróżujących.

III. Dział informacyjny.

Udziela informacji we wszystkich gałęziach handlu, przemysłu, rolnictwa, leśnictwa, górnictwa i potrzeb codziennego życia, o stanie majątkowym wszystkich firm w kraju i zagranicą o źródłach najlepszego zbytu produktów surowych, fabrycznych i przemysłowych itp.

IV. Dział pośrednictwa.

Pośredniczy w kupnie i sprzedaży dóbr ziemskich, lasów, górnictw, realności, w dzierżawach i najmach, w kupnie i sprzedaży produktów surowych i fabrycznych, wyszukuje spólników, pośredniczy w zawarciu małżeństw i t. p.

Dostarcza prywatnych urzędników i oficjalistów wszelkiej kategorji, nauczycieli, pomocników handlowych, przemysłowych i fabrycznych, jak niemniej służbę wiejską i miejską wszelkiego rodzaju.

Aby być w możności tylko rzeczywiście dobrą zaufania godną i zasady chrześcijańskiej moralności wyznającą służbę Szanownej P. T. Publiczności dostarczać, zaprowadziliśmy stały kataster kwalifikacyjny wszystkich oficjalistów i służby, oparty na poufnych informacjach w skutek czego polecamy tylko tych, o których prawości wszechstronne mamy przekonanie.

Jakkolwiek to, na zupełnej dyskrecji polegająca, a przez nas po raz pierwszy zaprowadzona nowość na znaczne koszta nas naraża, to pomimo tego nie żałujemy wkładów, mając to moralne przekonanie, że w ten sposób ochronimy P. T. Chlebodawców od złej i zdemoralizowanej służby, służbobiorców zmusimy do należytego pojmowania swych obowiązków, zaś dla naszego domu, postępując z góry już wytkniętą drogą, wyrobimy zupełne zaufanie, a tem samem stworzymy instytucję, od tak dawna w kraju naszym pożądaną.

W miarę potrzeby i rozwijania się pojedynczych agend będziemy we wszystkich miastach prowincjonalnych nasze filje zakładać. (impressa)

ZMIANA LOKALU.

BŁAŻEJ SZARKIEWICZ

zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność 1837 1—?

że dnia 15. Maja 1892 r. przeniósł swój

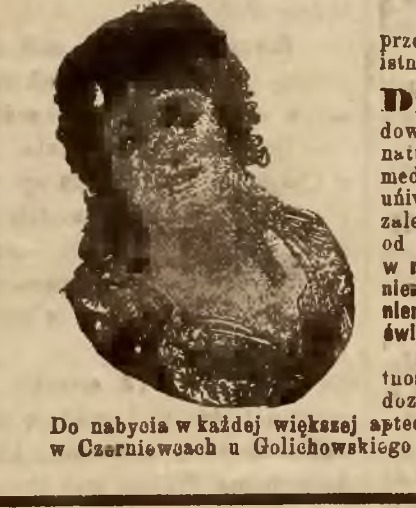
SKŁAD I PRZECHOWANIE FUTER

z ulicy Wałowej L. 3,

na ulicę Batorego L. 4 (dawniej Halicka)

do własnego domu, naprzeciw gmachu sprawiedliwości.

Dziękując za dotychczasowe zaufanie, poleca się i nadal Szanownej P. T. Publiczności.



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemji kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo 30 lat istniejącego środka, którym jest

Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY

dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego, wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministerjum, a prof. dr. med Raspi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu, i profesor Pyefluch w Londynie i w. i. szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, **nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy, piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt.** — Cena Balsamu brzozowego **zł. 1·50** za dzbanuszek.

Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CRÊME,** doza **60 ct.,** i **Dr. LENGIELA MYDŁA BENZOE,** za sztukę **60, 35 ct.**

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego następcy Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas. 851

Pierwszy wiedeński zakład czyszczenia

plam

z wszelkich ubiorów męzkich i damskich

Szymona Weissa,

we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 12, przyjmuje ubiory jasne i galowe, jako też jedwabne ubrania polskie do czyszczenia na sposób wiedeński, spełzłe ubiory do odnawiania. 1815 1—2

Do sprzedania

Realność

we Lwowie

położona w pięknem miejscu i blizko śródmieścia, mająca 180 sążni kwadratowych z czego 15 frontu przydatna na wybudowanie willi do sprzedania z wolnej ręki.

Wiadomość bliższą powziąć można w Administracji „Dzien. Polsk."

Konkurs.

W c. k. szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, opróżniona jest posada nauczyciela rysunków figuralnych i ornamentalnych i modelowania z roczną remuneracją 1000 zł.

O tę posadę mogą się ubiegać tylko rzeźbiarze z wykształceniem akademickiem, posiadający dokładną znajomość języka polskiego.

Kompetenci zechcą wnieść swe podania do Dyrekcji szkoły wraz z curriculum vitae, dowodami studjów, uzdolnienia i dotychczasowej praktyki w terminie najpóźniej do 22. sierpnia b. r.

Rzeczona posada nadana będzie od 1. września b. r. tymczasowo za kontraktem.

Zakopane, dnia 10. sierpnia 1892.

1831 1—1 *Dyrekcja.*

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po zł. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·40, 2·60 i 3.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Kalisony dla chłopaków po 85, 95 ct i zł. 1·10.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1.05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.
KAFTANIKI letnie od potu bawełn. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.
BIELIZNA letnia wełn. prof. Jaegora sprzedaję po cenach fabrycznych.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincji wykonuję się najstaranniej. 1433 1—?

Blankenheym & Nolet, Rotterdam,

założony w r. 1732. 928 1—2

Pierwszy zakład dla wyrobu

najlepszych holenderskich likierów

Curacao, Crême de Vanille, de Menthe, de Rose. Sprzedaż hurtowna **w dzbankach i flaszkach,** w skrzynkach od 12 flaszek po 1 80 i 1 60 za dzbanek lub flaszkę *loco* Rotterdam.

Zastępstwo generalne dla Austro-Węgier

Philipp J. Gaiger,

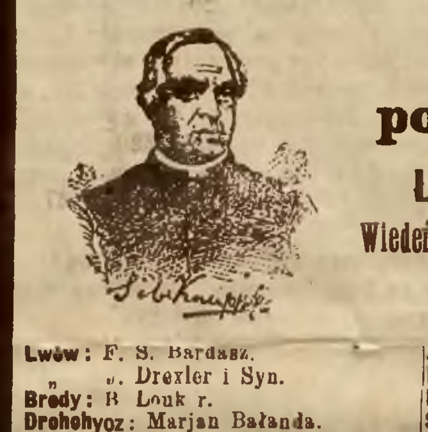
Zastępca pierwszych francuskich, angielskich, holenderskich i hiszpańskich domów, handlujących:

Winem, likierami, koninkiem, musztardą i kakao.

Wiedeń II., Praterstrasse 7.

Prob. Kneippa

oryginalna Bielizna zdrowia z trykotu czystego lnianego.



Znakomita, pot wsiąkająca!

L. Kapferer i Sp.,

Wiedeń, XVII., Ottakringerstrasse Nr. 20.

Składy główne:

Lwów: F. S. Bardasz.
„ J. Drexler i Syn.
Brody: B. Louk r.
Drohobycz: Marjan Bałanda.
Jarosław: Otto Förster et Comp.
Jasło: T. W. Bręglewicz.
Kołomyja: Wiktor Sedlaczek.
Przemyśl: Janowski i Strzyżewski.
Sambor: Bukowczyk i Milewski.
Sanok: J. Barański 983 1—?

Jedynie prawdziwe, jeżeli bielizna nosi podpis księdza proboszcza.



M. KORKES

LWÓW

Gródecka l. 25,

w zawodzie maszynowym kilkanaście lat pracujący, posiada wyłączne zastępstwo i skład dla Galicji i Bukowiny powszechnie jako dobry znany fabrykat **J. i M. Ulricha Następ.** w Krasnem (Morawa) i poleca starannie wykonane młocarnie ręczne i kieratowe, kieraty gazeta lub dzwonowe, młynki do czyszczenia zboża z rafami od zł. 37 zacząwszy, trieury patentu Heida, sieczkarnie buraczarki, pługi a la Sacka, rzemienie, oliwy i wszelkie w tym zakresie wchodzące narzędzie po cenach tanich i warunkach przystępnych. Zastępuje także dla Galicji i Bukowiny fabrykę lokomobil i młocarń parowych A. Bauera w Sarlingu i dostarczam n. p. 3 konną urzędownie wypróbowaną lokomobilę, wraz z parową młocarnią sztyftowego systemu przyrządem nasypującym i pasem głównym l ko Lwowa po zł. 2400 do spłacenia ratami.

Odpis świadectwa. Hujcze p. Rawa ruska (Galicja). Pan A. Bauer Sarling. Przez Pana pobrany 8 konny garnitur parowy, pracuje w ten sposób dobrze, że Panu za lokomobilę i za młocarnię moje zupełne zadowolnienie wyrazić muszę. Monterem jestem również zadowolniony, gdyż porządnym i spokojnym robotnikiem jest, zatrzymam go jeszcze 3 tygodnie, by wyuczył przezemnie dodanego robotnika. Będę się starał Pana zarekomendować tak, że Pan w przyszłości więcej garniturów parowych w naszem kraju dostarczy. Z poważaniem

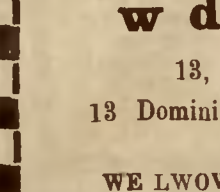
1774 1—? *Bolesław Obertyński* m. p.

J. ANDĚLA

nowo odkryty zamorski proszek

zabija z pewnością:

szwaby, karakony, pluskwy, pchły, moskale, muchy, mrówki, stonogi, moliki ptasie i w ogóle owady.



Znak ochronny.

Prawdziwy i tanio do nabycia

w droguerji J. Andéla

13, zum „Schwarzen Hund" Hussgasse 13,

13 Dominikanergasse 13, 11 Kettengasse 11, **w Pradze.**

WE LWOWIE: Zyg. Ruckera apt. pod „Srebrnym Orłem", P. Mikolasch apt., Alojzy Hübner droguerja, ul. Karola Ludwika, Józef Hanke skład materjałów, J. Beiser apt., Piotr Geilhofer apt., Karol Bayer, ul. Krakowska. BIECZ: W. Fusek apt. BIAŁA: E. Kruppa. BRODY: W. Landesberg apt. CHODORÓW: St. Daszkiewicz apt. FRYSZTAK: Jan Zaniewski apt. GRÓDEK pod Lwowem: A. Lippu. GLINIANY: A. Hełm. apt. JASŁO: R. Pasch apt. KOŁOMYJA: E. Stenzel apt., J. Sidorowicz, K. Br. Witosławski. KOPYCZYNCE: M. Reder apt. KOSSÓW: S. Bursa apt. KRAKÓW: E Rudier apt., E. Stockmar apt., W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., L. Rosner apt., W. Krzysztofowicz, skład materjałów, A. Hawełka. KROSNO: Jan Nazarowicz. KULIKÓW: B. Misiołek apt. KUTY: Aleks. Zagajewski apt. JAROSŁAW: Wisłocki apt. NOWY TARG: Ad. Baumann, S. Lauer, S. Holzgrün. NOWY SĄCZ: T. Grossbard, Liechtmann. NIEMIRÓW: K. Przedrzymirski apt. PRZEMYŚL: A. Faliszewski. SOKAL: Eug. Wysoczański apt. SUCHA: C. Czernicki apt. STANISŁAWÓW: A. Beil apt. STARE MIASTO: A. Paluch apt. TARNOPOL: F. Jamrogiewicz apt., E. Frantz. TARNÓW: A. Berger, W. Mildner, S. Steissenberg i M. Adler apt. WADOWICE: S. Knrowski apt. T. Rauchberger. ZŁOCZÓW: Józef Gold. ŻYWIEC: M. Pawłuszkiewicz. — KAŁUSZ: St. A. Szuston apt. 1681 1—6

KANTOR Hetmańska 22. **KANTOR** Hetmańska 22.

FABRYKA SZTUCZNYCH NAWOZÓW

Spółki komandytowej

Juljana Wanga we Lwowie

poleca do uprawy jesiennej od 1. sierpnia po zniżonych cenach

Mączkę i superfosfat z kości.

Gwarantującej nietylko podany procent, lecz także jakość tych składników. 1523 1—?

Cennik i sposób użycia na żądanie bezpłatnie i franco.

L. 3 164/pr 1836 1—2

OGŁOSZENIE.

C. k. krajowa Dyrekcja skarbu poszukuje do wynajęcia od 1. października b. r. realność we Lwowie na umieszczenie koszar straży skarbowej, składającą się z 22—25 ubikacyj mieszkalnych (pomiędzy temi dwie wielkie, każda nadająca się do umieszczenia szkoły dla 25 ludzi) pięciu kuchni i innych przynależytości, udzież z bardzo obszernem podwórzem lub placem koło domu.

Oferty z podaniem żądanego czynszu najmu i ze szkicem realności wnosić należy do dni 8 w Prezydjum c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie.

Do **lokacji kapitału** szczególnie stosowne.

4½% Listy zastawne

austrjackiego

Centralnego Banku kredyt. ziemskiego

uznane prawnie jako dopuszczalne na kaucje pupilarne

Są one w myśl statutów **pokryte hipotecznie** i ręczy za nie prócz tego kapitał **cztery miljony guldenów.**

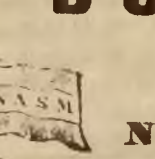
Kupony od tych listów zastawnych wolne są od podatku.

Emitujemy je bez doliczenia prowizji zupełnie podług kursu urzędowego giełdowego. 634 1—1

Towarzystwo akcyjne Kantorów wymiany.

Wiedeń, Wollzeile 10. „MERCUR" Wiedeń, Strobelgasse 2.

DO AMERYKI.



KARTY JAZDY 1137 1—?

Niederlandzko-amerykańskiego

Towarzystwa żeglugi parowej

I. Kolowratring 9
IV. Weyringergasse 7 a **WIEDEŃ.**

Prospekta i objaśnienia szybko i bezpłatnie.

Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż.

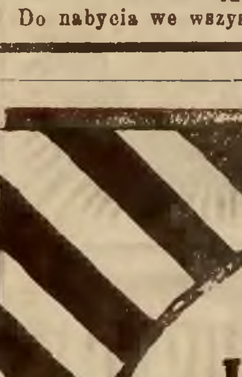
Kolej 3 kl. z Oświęcimia do Wiednia kosztuje tylko 3 zł. 50 ct.
„ 3 „ z Krakowa „ „ „ „ 4 „ 50 „

HARLANDZKIM NICIOM

w Ima jakości nie dorównają żadne inne fabrykaty.

Dlatego prosimy szyć tylko

HARLANDZKIEMI NIĆMI.



Pantofle zdrowia z chemicznie czystego jodłowego papieru. **C. k. P. a**

Absolutnie pewny, zupełnie nieszkodliwy, 631 1—2

przez lekarzy zalecany środek

przeciw poceniu się nóg, pieczeniu i niemiłej woni nóg.

Skutek niezawodny przy ciągłem noszeniu.

Tuzin par z przepisem użycia **24** ct.

Liczne pisma z uznaniem od wysokich osobistości leżą **w składzie głównym:**

Hermanna Sonnenfelda,

Wiedeń, I. Mariengasse nr. 2.

Wysyłka pocztą od 10 tuzinów za poprzedniem nadesłaniem należytości, lub pobraniem. Podać długość nogi

Do nabycia we wszystkich składach bielizny, butów, galanterji i papieru.

Od 50 lat istniejąca firma:

Jan Wallach i Syn

Lwów, Rynek l. 33,

najdawniejszy

MAGAZYN SUKNA

i towarów wełnianych

1289 1—? poleca

sukienka lekkie na mantylki

w wielkim wyborze po zł. 1·90 za 1 metr

nowości na sezon letni

jakoteż płótna kolorowe na ubrania, drelichy, płótna liberyjne, oraz Cord płócienny na ubrania do jazdy konnej, przewyższający trwałością każdy inny wyrób.

— Próbki zawsze przygotowane. —

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.